

Turobiński Dominik



Nr 40 listopad 2010 Pismo parafii Św. Dominika w Turobinie

Ołtarz
w kaplicy cmentarnej
p.w. św. Elżbiety



1 listopada – Wszystkich Świętych
2 listopada – Dzień Zaduszny

Rok 2010 – 480 lat
istnienia Kościoła
św. Dominika w Turobinie

FOTOREPORTAŻ I

Odpust św. Dominika, poświęcenie muszli sportowo-koncertowej, festyn rodzinny – 1 sierpień 2010 r.



Spotkanie z ks. Biskupem Mieczysławem Cisło przed Mszą świętą o godz.12.00



Powitanie księdza Biskupa przez młodzież



Podczas sumy odpustowej



Procesja na zakończenie uroczystej mszy świętej



Poświęcenie nowego obiektu – muszli sportowo-koncertowej przez ks. Biskupa Mieczysława Cisko



Uroczystego przecięcia wstęgi dokonuje wójt gminy Alfred Sobótka



Koncert orkiestry dętej z Zaburza



Występ zespołu młodzieżowego podczas popołudniowego festynu



Festyn rodzinny cieszył się jak zwykle dużym zainteresowaniem

Wierność Ewangelii w obliczu przemian – fragment listu pasterskiego Metropolity Lubelskiego Arcybiskupa Józefa Życińskiego.

W nuncie szybkich przemian można łatwo zgubić postawę dojrzałej wiary wyrażającej naszą wierność Chrystusowi. W imię tej wierności nie należy ograniczać się do dzieł bliźnich na biedaków i bogaczy, lecz trzeba budować świat istot odkupionych przez Chrystusa, których godność ludzka nie zależy od stanu konta czy wysokości zarobków. W trosce o tę jedność trzeba okazywać solidarne otwarcie na potrzeby rodzin dotkniętych biedą, chorobą czy brakiem zaradności. Nie wolno jednak podejrzewać o nieuczciwość, ani tworzyć atmosfery programowej nieufności wobec tych wszystkich, którzy odnieśli sukcesy finansowe, lecz ocalili wrażliwość na troski swojego środowiska.

Klimat duchowego pojednania w Chrystusie tworzymy na fundamencie Ewangelii i wierności przyrzeczeniom chrztu świętego. Należy umacniać ją przez ducha modlitwy, częsty udział we Mszy św. także w dzień powszedni, zainteresowanie prasą i książką religijną. Środowiskiem szczególnie ważnym dla nauczania wiary dojrzałej i odpowiedzialnej winny stawać się nasze rodziny.

W rodzinnej szkole życia kształtujemy w młodym pokoleniu świadomość, że o wartości człowieka nie decyduje ani jakość posiadanego samochodu, ani komfort urlopów spędzanych w atrakcyjnych miejscowościach. Miarę ludzkiej wielkości wyznacza wrażliwość na potrzeby bliźnich i szacunek dla każdego człowieka, w którym trzeba widzieć istotę stworzoną na Boży obraz i podobieństwo. Szacunek ten należy okazywać zwłaszcza wobec rodzin wielodzietnych, które niejednokrotnie doświadczają lekceważącej postawy otoczenia. Równocześnie jednak spotykając rodziny bezdzietne pamiętajmy, że wiele z nich dyskretnie i cicho cierpi z powodu bezpłodności. Ich bólu nie wolno powiększać niesprawiedliwym komentarzem.

Niech chrześcijańska kultura życia znajdzie wyraz w traktowaniu każdego dziecka jako daru od Boga. Niech w tej postawie ujawni się narodowa troska o przyszłość polskich rodzin, gdy w ostatnich latach liczba osób zmarłych okazuje się niepokojąco wyższa od liczby nowonarodzonych.

Drodzy Czytelnicy!

Lato dobiegło końca. Będziemy pamiętać upalne, gorące dni, ale także gwałtowne burze z wyładowaniami atmosferycznymi i towarzyszącym im silnym, porywistym wiatrem. Wielu ludzi ucierpiało z powodu powodzi, która nawiedzała kilka razy różne miejsca w Polsce. W naszej parafii i gminie nie było większych kataklizmów. Rolnikom udało się pomimo różnych trudności zebrać plony ziemi. 8 września w uroczystość Narodzenia Najświętszej Maryi Panny przeżywalismy dożynki (piszemy o nich w obecnym numerze „Dominika Turobińskiego”).

Jesień nawet ta piękna, złota, polska przypomina nam o przemijaniu. Kończy się październik, w którym modlimy się podczas nabożeństw różańcowych w naszych różnych intencjach, polecamy także Bogu sprawy naszej Ojczyzny – jakże niełatwe w ostatnim czasie. Przed nami już za kilka dni uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny. Znow, po raz kolejny będziemy stawiać nad grobami osób bliskich – rodziców, dziadków, dzieci, znajomych. Czy zatrzymamy się na dłużej, by w refleksji i zadumie pomyśleć nie tylko o tych co odeszli, ale także o naszym życiu, o tym co dla nas jest w nim najważniejsze? A może pójdziemy tylko po to, by spotkać się ze znajomymi, zapalić szybko lampkę i wrócić do domu przed telewizor nie zastanawiając się w ogóle nad przesłaniem tych szczególnych listopadowych dni.

A może by warto, pochylić się nad grobami tych, co walczyli i ginęli za Ojczyznę, na różnych frontach wojny i po wojnie. Jak wielu ich było. Pamiętajmy o nich. Na naszym turobińskim cmentarzu jest też takie miejsce. Zawsze wracamy myślą do tych, których już nie ma wśród nas, a którym tak wiele zawdzięczamy.

Jak pisał ks. Józef Zawitkowski:

„Wolność krzyżami się mierzy.

Dobroć krzyżami się mierzy.

Polskę krzyżami się mierzy.”

W 40. numerze naszej gazety polecamy Państwu:

- homilię ks. biskupa Józefa Zawitkowskiego na dzień Wszystkich Świętych
- tekst P. Henryka Radeja „Zapis”
- wywiady – m.in. z misjonarzami pracującymi w Afryce

- wspomnienia P. Stanisława Wójcika z Torunia
- opracowanie P. Marka Majewskiego: „Turobin przed wojną i podczas okupacji niemieckiej. Według relacji P. Jana Wagi.
- informacje z Urzędu Gminy na temat prac prowadzonych w latach 2007 – 2010.
- artykuły bieżące (odpust parafialny, poświęcenie muszli sportowo-koncertowej, dożynki gminno-parafialne), materiały wspomnieniowe, historyczne, fotoreportaże, wiersze i inne.

Ze względu na różne opinie pojawiające się czasami wśród parafian (i nie tylko) a dotyczące udzielania sakramentów świętych (chrzest, bierzmowanie, małżeństwo) bądź sprawowania pogrzebu katolickiego przypominamy informacje na ten temat obowiązujące w naszej parafii.

W kolejnym numerze „Dominika Turobińskiego” zamieścimy m.in. relację z I Światowego Zjazdu Absolwentów Liceum Ogólnokształcącego w Turobinie, który odbędzie się 23 października jak też z XV Przeglądu Piosenki Religijnej (24 października).

Życząc przyjemnej lektury, zapraszamy stale do współpracy z nami.

Szczęść Boże!

Redakcja

Fot. M. Banaszak



Groby żołnierskie na cmentarzu w Turobinie

Ci w białych szatach — kim są? Homilia na dzień Wszystkich Świętych Ks. Biskup Józef Zawitkowski

Kochani moi!

Dziś biała uroczystość Wszystkich Świętych. Znam tylu świętych z litanii, z życiorysów świętych, ze starych fresków, z obrazów malowanych na desce, na płótnach, z tylu rzeźb kamiennych i drewnianych, które zniszczeniem dotknął czas.

A dziś Jan Apostoł w widzeniu nieba odsłania nam wielki tłum,

którego nie mógł nikt policzyć,
z każdego narodu i wszystkich pokoleń,
ludów i języków (...)

Odziani są w białe szaty (...)

/ głosem donośnym tak wołają:

„Zbawienie u Boga naszego,
Zasiadającego na tronie i u Baranka”.

A wszyscy aniołowie (...)

pokłon oddali Bogu, mówiąc:

„...Błogosławieństwo i chwala,

i mądrość, i dziękczynienie,

i cześć, i moc, i potęga

Bogu naszemu na wieki wieków” (...)

Ci przyodziani w białe szaty

kim są i skąd przybyli? (...)

To ci, co przychodzą z wielkiego ucisku

i ophukali swe szaty,

i we krwi Baranka je wybielili.

Pośród nich są ci, których imiona nosimy. Dziś święto naszych imion, naszych świętych patronów.

Radujmy się więc wszyscy w Panu,

obchodząc uroczystość ku czci Wszystkich Świętych

(Antyfony na Wejście).

Boże, przedziwny w swoich świętych, i Ty nam każesz dziś się radować? Nam, przychodzącym z wielkiego ucisku! Nam już trudno głowy podnieść ku niebu, gdzie królują święci. Nam już brakuje nadziei, Boże zasiadający na tronie, którego podnóżkiem jest ziemia. I wołamy pośród cmentarzysk i krzyżów: Czy widzisz utrapienie nasze? Więc idę dziś ze zniczem, który mi zgasił, do miasta, w którym jest nadzieja, do miasta spokoju – na cmentarz – i niosę kwiaty tym, którzy wbrew nadziei odważyli się być mocni, tym, co żyją, choć zdało się oczom głupich, że pomarli (Mdr 3,2). I szukam ludzi, szukam świętych i błogosławionych. Tam są! Odnajduję tych, którzy tak cicho przeszli przez życie, i pytam: Kiedyż oni na własność posiadają ziemię? I odnajduję miłosiernych – kiedyż oni dostąpią miłosierdzia? I tych, co wprowadzali pokój – kiedyż będą jako synowie Boga? I tych, co cierpieli prześladowania dla sprawiedliwości – kiedyż będzie ich królestwo? I tych, co mają czyste serce i ręce – kiedyż ujrzą Ciebie, Boże?

Zostało dla nas tylko to ostatnie błogosławieństwo, że nam urągają i prześladują... i mówią kłamliwie wszystko złe na nas z Twego powodu, a Ty nam każesz cieszyć się i radować, bo nasza nagroda wielka jest w niebie.

I staję jako pielgrzym z grudką polskiej ziemi, którą mam w szkaplerzu, i rzucam ją pod krzyże w Poznaniu i w Gdańsku, gdzie ukrzyżowano nam nadzieję, i modłę się za tych, co prosto do nieba czwórkami szli (Gałczyński)



i za tych, co szli na śmierć po kolei, Jak kamienie przez Boga rzućane na szaniec (Słowacki). Zawiesiliśmy lutnie nasze na topolach (por. Ps 137[136],2) jak ci, co opuścili tę ziemię – ojczyznę dla chleba, panie, dla chleba (Michał Bałucki).

Nie, kochani. Tak dziś nam modlić się nie wolno! I taka modlitwa jest dziś pokusą. A dziś jest święto nadziei! Przecież ponad mogiłami jest Chrystus, który pyta dziś Piotra: Czemu zwątpiłeś? i do apostołów mówi:

Odwagi! Ja jestem, nie bójcie się (Mt 14,31.27).

Podnieście głowy wasze ku górom, skąd przyjdzie ocalenie wasze (por. Ps 121[120],1).

A w niebie jest Matka, która słowami Marii Konopnickiej woła:

Nigdy ja ciebie, ludu, nie rzuciła,

Nigdy ci mego nie odjęła lica,

Ja – po dawnemu – moc twoja i siła! ... Bogurodzica!

I są ci, którzy żebrzą Królowę słowami Cypriana Kamila Norwida:

Maryjo, Pani Aniołów! – u Ciebie

O Twojej korony prosim zmartwychwstanie

A niech się wola Syna Twego stanie

Na ziemi – naszej, tak, jako jest w Niebie.

I ci, co słowami Juliana Tuwima błagają:

Daj nam uprzątnąć dom ojczysty

Tak z naszych zgłiszcz i ruin świętych

Jak z grzechów naszych, win przeklętych:

Niech będzie biedny, ale czysty (...)

Przywróć nam chleb z polskiego pola (...)

Głupcom odejmij dar marzenia,

A sny szlachetnych ucieleśnij...

I ci, polegli niepokonani, śpiewają partyzancką modlitwę:

Takiej Ojczyzny daj nam dożyć, Boże,

i znowu klęknąć w progu naszych chat.

Wiemy, że dobroć Twoja rozwalić może

gmach obłudy w płataninie krat.

I Piotr Skarga, co jak prorok, upominając króla i senatorów, przysięga Bogu słowami psalmu (por. Ps 137[136],5):

Jeśli cię zapomnę, ojczyzna miła moja

i Hieruzalem moje,

niech zapomnę prawice ręki swojej.

Niech język mój przyschnie do ust moich,

jeśli pomnieć na cię nie będę,

a jeśli cię na czele wszystkich pociech moich nie położę.

A Chrystus, ten w chwale, taki podobny do tego sprząda kościoła Świętego Krzyża w Warszawie, wskazuje prawicą Krakowskie Przedmieście i woła:

Sursum corda! W górę serca, Warszawiaczy.

Czemu bojaźliwi jesteście? (Mt 8,26).

Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało,

lecz duszy zabić nie mogą (Mt 10,28).

Tylko wy jesteście małej wiary. A ta musi nam ostać, aby na niej wszystko inne odbudowane być mogło, Tu jest tylko wielkie proscenium, gdzie diabeł i anioły, Lucyfer i Michał, kłamstwo i prawda, sprawiedliwość i krzywda, miłość i nienawiść — toczą ostatni bój. A smok strącony miotając się zamiata ogonem trzecią część gwiazd nieba (por. Ap 12,4). Tu jest kawałek czyścica, w którym wszyscy musimy przejść



Zabytkowa kapliczka na cmentarzu w Turobinie

swoje oczyszczenie, aż stanie się nowa ziemia i nowe niebo i otrze Bóg z naszych oczu *wszelką łzę*. I płaczu już nie będzie, bo dawne rzeczy przeminaą (por. Ap 21,1.4). I tu jest

częstka nieba. I mocen jest Bóg nawet z wyschniętych kości naszych wzbudzić sobie naród doskonały (zob. Ez 37,1-14). Tylko, kochany mój, jeśli stajesz dziś nad grobem matki, ojca, nauczyciela, gdy w zadumie wspominasz imiona tych, którzy nas uprzedzili, to pomyśl, ile to jeszcze człowiekowi trzeba, aby stać się nowym człowiekiem. Załatw jeszcze swoje sprawy z ludźmi, bo jak się z nimi spotkasz w niebie? Naucz się jeszcze Bogu zawierzyć wszystko, i to całym sercem, bo nie będziesz miał życia w sobie.

Naucz się jeszcze kochać Boga całym życiem, bo cóż będziesz robił w niebie? I nie ustań w drodze, bo zbierze nas Bóg ze wszystkich krańców ziemi. I rozraduje się pustynia, i zakwitnie pole, i przyjdziemy na świętą górę z radosnym śpiewem i ze szczęściem na twarzach, i tam się spotkamy, i stanie się niebo.

Amen.

1 listopada 1981

Fot. Marek Banaszak

ZAPIS

Od autora: Każdy z nas mógłby odtworzyć zapis swojej „czarnej skrzynki pamięci” z 10 kwietnia 2010 roku. Postanowiłem upublicznić swój z tego historycznego dnia, jako typowy dla przeciętnego mieszkańca Polski, którego o poranku wytrąciły z równowagi doniesienia zza wschodniej granicy. Pamięć jest ulotna, zapomnimy szczegóły i kto wie, co zechcą umawiać nam za kilka lat władza i wszechwładne media. Nie zapominajmy, co przeżywaliśmy! Nikt nie odbierze nam naszej pamięci. Zaduszki, to szczególnie czas wspominania tych, których śmierć wyrwała spośród nas.

To było tak. Zapowiadał się całkiem ładny, wiosenny dzień. Mieliliśmy jechać na wieś. Wstajemy po siódmej. Wiosenna, powielkanocna sobota, więc dokąd i po co się spieszyć? Jakaś poranna krzątania i śniadanie. Radio w kuchni – jak zwykle – włączone. Po krótkich wiadomościach pół do dziewiątej słuchamy jeszcze uważnie „eko-radia”. Obawiamy się, że jednak w niedzielę może padać. Potem jeszcze raz sprawdzamy bagaże. Jednym uchem słucham z łazienki dziennika radiowego o dziewiątej. Mówią o rocznicy mordu w Katyniu i że leci tam na uroczystości nasza delegacja z Prezydentem RP na czele. Przypominają o transmisji w radiu i telewizji. Szybko dochodzimy w domu do porozumienia, że wyjazd przesuniemy nieco w czasie, aby obejrzeć mszę św. z Katynia. No i pogoda koło południa będzie bardziej pewna. W radiu zaczynają się już tematyczne rozmowy o Katyniu i nastrojowa muzyka. Znów wracam do łazienki. Nie mija kwadrans, kiedy mama przychodzi mi powiedzieć, że mówili coś o naszym samolocie, że lądował awaryjnie, że jakiś pożar mógł być...

No i wtedy zaczęło się. Za chwilę radio podało, że chodzi o samolot specjalny z naszym Prezydentem, że był poważny wypadek, że mogą być ofiary. W głosie spikerów słysząc autentyczne przejęcie emocjonalne. Szybko włączam telewizor. Na każdym polskim kanale informacyjnym powtarzają to samo, ale wiadomości są chaotyczne, nerwowe i pełne spekulacji. Kiedy potwierdzają się doniesienia o ofiarach śmiertelnych, dziennikarze

na wrywki dorzucają kolejne dane, aż do stwierdzenia, że zginęli wszyscy. Szok totalny! Mama płacze, a ja stoję na środku pokoju z mokrą głową jak sparaliżowany, próbując przełknąć jakąś suchą kulę w krtani. Jak to, zginęli? No, jak mogli zginąć? Wszyscy? Czy niemożliwe może stać się możliwe? Same znajome nazwiska i twarze znane mi nie tylko z mediów. Wśród nich Prezydent RP z małżonką? Na pasku ekranu zaczyna pojawiać się lista pasażerów śmiertelnego lotu. Siadam i czytam na głos, bo sam nie mogę uwierzyć w napisy, jakie przesuwają się przed oczami: Kaczorowski, Putra, Walentynowicz, Gosiewski, Szczygło, Stasiak, Zakrzewski, Przewoźnik, Kurtyka, bp Płoski, gen. Gągor...

To chyba jakiś głupi kawał – przemknęło mi przez moment - jak z tą wojną światów Wellesa, albo niedawno z pozorowanym w TV atakiem Rosjan na Gruzję. Nagle – telefon. Dzwoni znajomy i pyta, czy wiem, co się stało? No wiem, ale to jakiś absurd! – krzyczę na niego. On milknie speszony. Czy to naprawdę realne?! Historia Polski (może i świata?) nie zna takich wypadków-przypadków! A jeśli już, to czy zdarzyło się to ...przypadkiem? Franklin D. Roosevelt powiedział kiedyś: „W polityce nic nie dzieje się przez przypadek. Jeśli coś się dzieje, można się założyć, że w taki sposób było to zaplanowane”. Podobno zawiła pogoda – głównie smoleńska mgła. Poczekajmy, może kiedyś opadnie ta mgła i dowiemy się więcej.

Z ekranu padają liczby ofiar; najpierw ponad 40, potem aż 137! Wśród nich wymieniana jest para prezydencka, prezydent na uchodźstwie, grupa posłów, senatorowie, generałowie, duchowni... Boże, jak to możliwe? Dlaczego? Zmieniam co chwila stacje, biegam do radia, w nadziei, że może gdzieś powiedzą coś optymistycznego, że jednak ktoś żyje, że tylko ranni. Pojawia się informacja, że ocalały 3 osoby, ale potem nikt już tego nie potwierdza, jakby o nich zapomniano. Już prawie godzinę trwa ten horror. Ostatecznie media korygują liczbę ofiar na 96. Podają mamie krople na uspokojenie i lek na obniżenie ciśnienia. Oboje chłapiemy. W telewizji pokazują pierwsze obrazy z miejsca katastrofy. Widać, że z samolotu niewiele

zostało. Jak to możliwe? Przecież to nie był szybowiec, ale solidny, ruski *tupolew*. W radiu ktoś proponuje, aby wywieszać flagi z kirem. Szybko znajduję białoczerwone płótno i mocuję do ramy balkonu. Ale nie mam żadnej czarnej wstążki do przewiązania. Mama daje mi czarny pasek od swojej sukienki. Niech wisi, aż kupię coś bardziej stosownego. Po chwili pojawia się druga flaga u sąsiadów z I piętra. Koło południa zwisają z większości balkonów. Takiego widoku nie widziałem tu nigdy.

Na czarno-białych zdjęciach i zwolnionych filmach, przy patetycznej muzyce Prezydent uśmiecha się, żartuje, przytula małżonkę. Małżonka odwzajemnia uśmiechy, poprawia mu krawat. Prezydent z powagą i dostojnością podaje ręce największym osobistościom tego świata. Słowem – ciepły wzór przywódcy. I taki „wielki” i taki „swojski”. Takiego Prezydenta RP nie znaleźliśmy! Dlaczego nagle dziś? Dlaczego wcześniej nie widzieliśmy takich zdjęć, tylko serwowano nam jakieś wykoślawione?

Włączam Internet, aby napisać coś na gorąco na blogu. Z trudem otwierają się znane portale, wyraźnie są przeciążone. Przez lzy ledwo widzę klawiaturę, a w głowie natłok myśli i to proste skojarzenie z Katyniem – tym sprzed 70 lat. Próbuję się opanować, ale nie mogę. Zaczynam pisać o 10.05 i nadaję postowi tytuł „drugi Katyń”, ale potem zmieniam na inny, bo ten wydaje mi się zbyt mocny i chyba niezbyt stosowny. Dzisiaj już nie napisałbym o „rządzie zgody narodowej”, bo przecież rząd nie zginął, ale postanawiam nie zmieniać nic w tym tekście strzelistym, bo właśnie taki oddaje moje myślenie w godzinę po. Chyba nie muszę się wstydzić. Potem do wszystkich znajomych wysyłam mail z nagłówkiem „wywies flagę”.

Wychodzę na chwilę na miasto i wstępuję do znajomego fryzjera. Zewsząd słycać medialne doniesienia.



W salonie nikt o tym nie rozmawia, panuje dziwne milczenie – tylko radio gada za wszystkich. Odczuwam jakiś lęk w ludziach. O tym, co się stało, strach nawet rozmawiać! Z tym trzeba się najpierw oswoić, jakoś przyjąć do wiadomości. Ale jak?

Nie ma transmisji z uroczystości w Katyniu. Widać zamieszanie wśród zebranych. Ludzie modlą się i płaczą. Tylko rzędy pustych, czarnych krzeseł, kwiaty i znicze.

Wreszcie, po południu wyjeżdżamy z miasta. Wieczorem jesteśmy w Turobinie na Mszy św., sprawowanej w intencji ofiar spod Smoleńska. Co za dzień! W różnych audycjach zgrają medialnych hipokrytów prześciga się teraz w pochwałach tych, co zginęli. Po latach szyderstw, tanim bełkotem próbują zmyć hańbę wierząc, że łatwo jest oszukać Polaków. Długo nie mogę zasnąć. Tyle pytań i wątpliwości kłębi się w głowie. Dziś nie ma na nie jasnych odpowiedzi. Ale, czy kiedykolwiek będą?

Henryk Radej, Chełm

Dopisek – pół roku później.

Czarne skrzynki z zapisem lotu tupolewa nadal są w gestii Rosjan. Dostaliśmy kopie, z których więcej odczytaliśmy niż rosyjscy specjaliści.

Przez pół roku od wypadku dodatkowo niszczone podczas przenoszenia szczątki samolotu leżały pod gołym niebem na bocznej płycie lotniska.

Jeszcze we wrześniu br. polscy turyści znajdowali na miejscu katastrofy szczątki ciał ofiar.

Przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie nadal nie ma miejsca dla krzyża ani innego znaku pamięci o wydarzeniach z kwietnia 2010 roku.

Polska cierpliwie czeka na PRAWDĘ.

Henryk Radej, Chełm

Praktyki niedzielne w parafii Turobin w dniu 10.10.2010 r.

Godziny Mszy św.	Liczba wiernych		Liczba rozdanych komunii św.	
	mężczyźni	kobiety	mężczyźni	kobiety
<i>Kościół parafialny</i>				
8.00	139	162	49	97
10.00	268	288	68	126
16.00	145	188	38	109
Ogółem w kościele	522	638	155	332
	1190		487	
<i>Kaplice dojazdowe</i>				
8.00 – Huta Turobińska	64	87	6	40
9.15 – Tarnawa Duża	51	72	17	56
10.30 – Guzówka	59	79	14	39
Ogółem w kaplicach	174	238	37	135
	412		172	
Ogółem w parafii	726	876	192	467
	1602		659	
Liczba mieszkańców w parafii Turobin	zameldowanych 4634			
	wg kartoteki parafialnej 4185			
	wiernych 4155			

Przygotował ks. kan. Wł. Trubicki

Drodzy czytelnicy!

Pod koniec października ukaże się w naszej parafii po raz pierwszy kalendarz na 2011 rok, przedstawiający kościół św. Dominika i kaplice dojazdowe.

Zachęcamy Państwa do kupna jak również zamawiania dla swoich znajomych, rodaków turobińskich.

Chcielibyśmy aby kalendarz trafił do jak największej liczby osób i był dobrze przyjęty przez wszystkich.

Zapraszamy więc do jego nabywania.

Adres parafii i telefony w „Dominiku Turobińskim”.

Cena 5 zł, stron 28.

Ten dzień listopadowy

Rok minął i znów dzień Wszystkich Świętych
– pierwszy listopada,
dzień w którym groby naszych bliskich odwiedzić wypada,
złożyć na nich kwiaty, zapalić znicze, odmówić pacierze,
przyjąć w ich intencji Komunię Świętą, uczestnicząc
w bezkrwawej ofierze.

Bo tylko to możemy zmarłym ofiarować w dani,
za to, co dla nas czynili, gdy przebywali z nami,
a więc trochę refleksji i zadumy nad ich mogiłami,
wspominając wszystkie troski
i radości jakie przeżywali z nami.

Uczcijmy pamięć tych, co polegli
w Powstaniu Warszawskim, Tobruku i pod Lenino,
i tych, co życie za Polskę oddali w Normandii
i pod Monte Cassino,

bo nie ma na terenie działań wojennych takiego kraju,
gdzie prochy i kości polskich żołnierzy nie spoczywają.

Wspomnieć należy tych co w Katyniu, Charkowie i Miednoje,
za to tylko, że byli Polakami oddali życie swoje,
i pomimo, że ich szczątki w obcej ziemi leżą,
tym ofiarom ludobójstwa modlitwy nasze się należą.

Drugi listopada – dzień zaduszny,
dzień refleksji i zadumania,
który do rozmyślań i nad tragedią smoleńską nas skłania,
więc za tych, co tragicznie zginęli odmówmy pacierze,
Oni by uczcić pamięć ofiar Katynia, życie złożyli w ofierze.

Zginęła tragicznie elita polityczna narodu naszego,
Pan Prezydent z małżonką, wybrany z woli ludu polskiego,
zginęli przedstawiciele, Sejmu
i Kancelarii Prezydenta Kaczyńskiego,
oraz innych organizacji i instytucji państwa polskiego.

Gdy przy każdej okazji rząd się chlubi,
że należymy do Paktu Atlantycznego,
tak łatwo zrezygnował ze śledztwa,
na rzecz rządu rosyjskiego.

Po co powierzać było śledztwo w ręce sąsiada takiego,
co w przeszłości spowodował rozbiory kraju naszego,
krwawo tłumił narodowe zryw niepodległościowe,
a w 1939 r. najechał na Polskę i wymordował elity narodowe.

Jest jeszcze wiele krzywd, które Polakom było uczynionych,
i względem naszych patriotów zostało popełnionych,
w związku z tym nasuwa się proste pytanie,
co wykaże śledztwo, czy spełni dobrze jakże ważne zadanie?

Dlaczego czarne skrzynki do Polski nie wracają?
a może Rosjanie czegoś się obawiają?
że spadnie na nich wina za stan i nawigację lotniska,
warto by się tej tragedii przyjrzała międzynarodowa komisja.

Dlaczego Polskich geologów przez pięć miesięcy
na lotnisko nie wpuszczono?
Oraz uraku samolotu jako dowodu rzeczowego
nie zabezpieczono?
na lotnisku odnajdywane są jeszcze ludzkie szczątki,
a identyfikacja zwłok tak długo trwa,
czyżby pojawiły się nowe wątki?

A nasi politycy, nie chcąc już mówić o tej tragedii narodowej,
chcieli zamieść pod dywan wyjaśnienie afery bazarowej,
także i prace innych komisji śledczych,
które nic prawie nie wykryły,
stad sprawę krzyża sprzed pałacu Prezydenta
mocno nagłośniły.

Fortel się władzy udał, media milczą o aferze bazarowej,
coraz mniej wiemy o wyjaśnieniu tragedii narodowej,



Cmentarz św. Elżbiety w Turobinie

sprawa krzyża uwagę mediów i społeczeństwa odwróciła
i afery polityczne i rządowe wyciszyła.

Ale czas skończyć te smutne i przykre rozważania,
bo listopadowe święto zmarłych, do refleksji
i zadumy wszystkich nas skłania,
dlatego uczcijmy pamięć zmarłych
przez nabożne rozmyślanie,
odmawiając za ich dusze wieczne spoczywanie.

Turobin, 29 wrzesień 2010 r.
Jan Fiut

Na śmierć Generała – wiersz o generale Władysławie Andersie

Matko, któraś w posiołkach i łagrach Workuty
Byłaś łachmanem ludzkim z godności wyzutym,
Niewolnicą, skazaną w skwarnej Kazachstanie
Nie na śmierć, lecz na długie, powolne konanie.

Gdy cię wszy oblażyły i cynga cię żarła ...
Ty, która miałaś umrzeć - aleś nie umarła,
Westchnij dziś za Tego, co cię z tej niedoli
Wywiódł wtedy i Siebie, przeżyć ci pozwolił!

Sieroto, strzępie ludzki, mała kreaturko,
Szkieleciku, pokryty przeźroczystą skórą,
Skazany na zagładę w syberyjskiej kniei.
Mrący z głodu i zimna bez cienia nadziei

Na przeżycie... Zmów pacierz za Tego, co wtedy
Ciebie, gdyś był półmartwy, wyciągnął z tej biedy
I przywrócił do życia... Dziś Jemu potrzeba
Twej modlitwy, by drogę ułatwić. Do nieba.

Żołnierzu, zagubiony w azjatyckiej zimie,
W odludnych tajgach Komi, w tundrach na Kołymie,
Zniewolony, zaszczyty, ze złudzeń obdarty..
Wyniszczony szkorbutem, próchnicą przeżarty...

Pomódl się dziś za Tego, który dłońmi swemi
Wyprowadził cię wtedy z tej nieludzkiej ziemi
Poniżenia i brudu, hańby i zgnilizny,
Byś mógł stanąć na nowo w służbie dla Ojczyzny!

Polaku, w którejkolwiek znajdujesz się stronie,
W Kraju czy poza Krajem – jeśli w tobie płonie
Umiłowanie tego, co wolnością zwie się
I hasła, które żołnierz na sztandarach niesie:

Bóg, Honor, i Ojczyzna – pomyśl, że dziś zgasło
Serce do końca wierne tym żołnierskim hasłom...
Pojmij to i schyl głowę, i westchnij! O, Panie,
Daj mu u Siebie wolność i odpoczywanie...!

Nadesłała: P. Teresa Szumowska, Wrocław

„Zróbmy coś razem”

Zdaje się, nie dalej jak wczoraj witaliśmy lato, wakacje, z niecierpliwością liczyliśmy dni, które zostały nam jeszcze do urlopu, a już ponownie zawitała do nas jesień. „Lato zaczekaj chwilę” pisał Konstanty Ildefons Gałczyński, a my powtarzamy za nim te słowa niby magiczne zaklęcie. Nie umiemy czarować, ale mamy możliwość zatrzymania



Przed poświęceniem muszli sportowo-koncertowej – Turobin 01.08.2010 r.

w sobie, pięknych letnich wspomnień i gdy za oknem jesienna szaruga możemy wracać do gorących letnich dni, do długich ciepłych wieczorów, spędzonych w miłym towarzystwie. Cofnijmy się zatem pamięcią do pierwszej niedzieli sierpnia 2010 roku.

Odpustowy poranek powitał nas piękną słoneczną pogodą. W samo południe rozległ się dźwięk dzwonów wzywający wiernych na modlitwę. Mszy świętej o godz. 12.00 ku czci św. Dominika przewodniczył i homilię wygłosił ks. Biskup Mieczysław Cisko – biskup pomocniczy lubelski. Wspomnił o patronie parafii i o tym, byśmy z jego postawy czerpali wzór do codziennej pracy. Ksiądz Biskup mówił również o naszej niełatwej rzeczywistości, o dawaniu świadectwa we współczesnym świecie odchodzącym od Bożych wartości. Z kościoła wszyscy zebrani na nabożeństwie udali się na ul. Piłsudskiego, gdzie dokonano otwarcia nowego obiektu w Turobinie – muszli sportowo - koncertowej. Uroczystego poświęcenia dokonał i błogosławieństwa, by służył ten obiekt dobrym celom udzielili ks. Biskup Mieczysław Cisko, po czym dokonano symbolicznego przecięcia wstęgi. Wójt Gminy Alfred Sobótka powitał wszystkich zebranych, a następnie przekazał głos zaproszonym gościom – przedstawicielom władz wojewódzkich i powiatowych. Na zakończenie mogliśmy wysłuchać okolicznościowego koncertu orkiestry dętej z Zaburza. Równocześnie, na stadionie rozpoczął się trzeci już festyn rodzinny, zorganizowany w tym roku pod hasłem „Zróbmy coś razem”. Organizacją festynu zajęła się Gminna Biblioteka Publiczna i Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej. Bogaty repertuar artystyczny, w którym każdy uczestnik, bez względu na wiek, wykonywany zawód czy zainteresowania mógł znaleźć coś dla siebie, przygotowała

Agencja artystyczna „Joanna” z Kielc. Zespół Vabank udowodnił, że muzyka łączy pokolenia. W ich wykonaniu usłyszeliśmy przeboje polskie i zagraniczne, zarówno najnowsze jak i te trochę starsze. Dużym zainteresowaniem młodzieży cieszył się pokaz tańca Break Dance. Następnie muzyczne umiejętności zaprezentował zespół Jakuba

Kuleszy z Turobina. Mocne, a nawet bardzo mocne uderzenie przyciągnęło w pobliże sceny liczną widownię. Z minuty na minutę na stadion przychodziło coraz więcej osób, co nie dziwi, gdyż kolejnym punktem programu był występ znanego kabaretu Weźrzesz. Szerokim echem odbijały się wybuchające co chwilę salwy śmiechu. Pomiędzy poszczególnymi punktami programu odbywały się liczne konkursy z nagrodami kierowane głównie do dzieci. Tuż przed występem gwiazdy wieczoru – zespołu Classic – stanęłam na scenie i mogę stwierdzić z całą stanowczością, że nie pamiętam, kiedy po raz ostatni widziałam tak wielu ludzi. Poprzednie festyny były również udane, ale ilość osób zgromadzonych na stadionie podczas tegorocznej imprezy przeszła moje najśmielsze oczekiwania. Myślę też, że koncert zespołu nikogo nie zawiodł, czego dowodziły najpierw wspólne wykonywania

najbardziej znanych przebojów, a później głośnie brawa i kilkakrotne wyjścia zespołu na scenę po zakończonym występie. Jeszcze nie przebrzmiały dźwięki ostatniego utworu a już usłyszeliśmy kolejną piosenkę, dającą początek „Dyskotece pod gwiazdami”, którą prowadził didżej Tomo. Nad bezpieczeństwem uczestników czuwali



Pokaz tańca nowoczesnego podczas festynu

zarówno policjanci jak i Agencja Ochroniarska Miro. Jak zwykle podczas tego typu imprez nie mogło zabraknąć atrakcji dla dzieci. Miały do dyspozycji dmuchane zamki, zjeżdżalnie, karuzele i trampoliny oraz stoiska z zabawkami. Przygotowano również zaplecze gastronomiczne.

Elżbieta Trumińska – Kierownik GBP, Turobin
Fot. Marek Banaszak

DOŻYNKI GMINNO-PARAFIALNE 2010

Wyrażam wdzięczność wszystkim organizatorom uroczystości dożynkowych, zwłaszcza paniom, które wiają dożynkowe wieńce o motywach religijnych. Można by sobie życzyć, by praktyka ta objęła również pozostałe parafie wiejskie, dając wyraz wierności tradycji, w której wszyscy potrafimy dziękować Bogu za pomyślne żniwa.

Arcybiskup Józef Życiński – z listu pasterskiego „Wierność Ewangelii w obliczu przemian”



Autorka tekstu przed wystawą rękodzieła ludowego

Początek września przyniósł załamanie pogody. Z niepokojem śledziliśmy prognozy synoptyków, z nadzieją patrzyliśmy na przebijające się spoza chmur promienie słońca. Na dzień 8 września w uroczystość Narodzenia NMP zaplanowano Dożynki gminno-parafialne. Zniknęły deszczowe chmury i po wielu dniach niepogody zrobiło się ciepło i słonecznie. Uroczystości dożynkowe rozpoczęła Msza święta dziękczynna w kościele parafialnym w Turobinie. Mszy świętej przewodniczył ks. Dziekan Władysław Trubicki a piękną homilię wygłosił ks. Kan. Stanisław Jargiło z Czernięcina. Mówił o przywiązaniu ludzi wsi do tradycji, głębokiej wiary, swojej Ojczyzny i ojcowizny. Podczas nabożeństwa zostały pobłogosławione chleby przyniesione do kościoła przez grupy wieńcowe z poszczególnych wiosek gminy Turobin. Po Mszy św., przy dźwięku pieśni „Plon niesiemy plon” orszak dożynkowy skierował swe kroki na ul. Piłsudskiego, gdzie dokonano poświęcenia i otwarcia wyremontowanego odcinka drogi Turobin – Guzówka. Poświęcenia dokonał Ks. Dziekan Władysław Trubicki a uroczystego przecięcia wstęgi główny gość dożynek – Wojewoda Lubelski P. Genowefa Tokarska w asyście senatora RP Lucjana Cichosza, starosty powiatowego P. Stanisława Schodzińskiego, Wójta Gminy P. Alfreda Sobótki i innych osób. Z kolei uczestnicy dożynek zeszli do amfiteatru, by wziąć udział w dalszej części dożynek gminno – parafialnych, których pierwszym i niezwykle ważnym elementem było przekazanie chleba. W naszym kraju chleb to szczególnie symbol – urodzaju i dostatku, szacunku i oddania. Chleb to także symbol polskiej gościnności i umiejętności dzielenia się z drugim człowiekiem. Chleb z tegorocznych zbiorów na ręce Gospodarza Dożynek – Wójta Gminy Turobin przekazali starostowie: Irena Gołębiowska z Kol. Żabno i Ryszard Kufel z Turobina.

Rolnicy przynieśli wykonane przez siebie przepiękne wieńce dożynkowe – symbol tegorocznych plonów oraz podziękowania Bogu i ludziom za pracę i za zbiory. Wieńiec Koła Gospodyń Wiejskich z Czernięcina Głównego przedstawiał serce – symbol miłości i wiary, której odzwierciedleniem był wyeksponowany obrazek Miłosierdzia Bożego z tak wiele znaczącym napisem: „Bóg bogaty w miłosierdzie”. Do tego miłosiernego serca płyną słowa modlitwy: „Boże błogosław rolnikom”. Hostia – znak przymierza między Bogiem a ludzkością, znak gwarancji zbawienia dla tych, którzy wierzą, był ukazany w wieńcu przygotowanym przez KGW z Czernięcina Poduchownego. W wieńcu tym widzieliśmy także świecznik- symbol światła duchowego i zbawienia. Wieńiec z Gródek przedstawiał pomnik z umieszczonym na szczycie wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, co dowodzi jak Jej postać jest bliska polskim rolnikom, jak wielu w życiu codziennym znaczy Jej obecność. Kolejny wieńiec z Gródek, to także odzwierciedlenie patriotyzmu, poczucia przynależności i umiłowania wolności, co zostało wyrażone słowami: „Ile ziemi tyle ojczyzny, ile własności tyle wolności”. Jak wiele refleksji budził wieńiec z Kol. Guzówki, złożony z trzech serc. Jedno z nich wykonane ze zboża symbolizowało dar życia, obfitość i płodność, ale też prozaicznie podstawę naszego pożywienia – chleb. Drugie wykonane było m.in. z taminy, co miało na celu przypomnienie Męki Pańskiej i zwrócenie uwagi na cierpienia i trudy codziennego życia.; trzecie zaś serce zbudowane jakby z mieczy, co odzwierciedliło hart ducha, odwagę i waleczność polskiego ludu. Po raz kolejny przed oczyma uczestników przesunął się wizerunek Matki Boskiej, wizerunek tak misternie wykonany z ziaren zbóż spracowanymi rękami gospodyń z Przedmieścia. Matkę Boską otaczały rozbiegające się promienie. Lśniły blaskiem w jesiennym słońcu i zdawały się mówić: To jedyna Królowa polskiej ziemi, to matka polskich rolników, którzy każdego dnia kierują do Niej słowa modlitwy. Serce Matki Bożej było przewodnim motywem wieńca dożynkowego z Rokitowa. Symbolizowało matczyną miłość i opiekę, a że obok umieszczony był wizerunek Jezusa Chrystusa, wskazywało także drogę, którą człowiek powinien kroczyć w życiu, a także wskazuje niedościgniony wzór miłości, oddania i ofiary. Ciężka, mozolna praca przy żniwach zostaje zwieńczona zwiezieniem plonów do spichrzy i stodoł. Pełne zboża stodoły dają rolnikowi poczucie spełnienia i zadowolenia, są nadzieją na zysk, a tym samym na poprawę warunków



Przemawia senator RP Lucjan Cichosz. Obok wójt gminy Turobin, Alfred Sobótka



Jeden z wienców dożynkowych

zaskoczył wszystkich. Polski rolnik w pokorze znosi przeciwności losu, na jego byt składa się wiele niezależnych od niego czynników, ale wciąż ma nadzieję, że zostanie dostrzeżony, a jego praca godnie nagrodzona, ma nadzieję na triumfalne przejście wśród przedstawicieli innych, często zbyt promowanych zawodów. W pejzaż polskiej wsi wpisane są przydrożne kapliczki. Wieniec – kapliczkę z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej przynieśli rolnicy z Żabna i Kol. Żabna. Ich wieniec był kolejnym dowodem na to, jak polski rolnik zawierzył Matce Bożej, jak bardzo wierzy w Jej dobroć i miłość. Przed obrazem leżał chleb – zdaje się

życia. Właśnie stodołę przedstawiał wieniec przygotowany przez KGW z Tarnawy Dużej. Przy stodołę nie mogło zabraknąć żniwiarzy symbolizujących tutaj wszystkich rolników. Dzięki nim każdego dnia na naszych stołach pojawia się owoc ich pracy – chleb. Sielskości obrazu dopełniały bociany. Wieniec z Załawcza przedstawiał Jezusa Chrystusa na osiołku. Obraz ten przywołał na myśl triumfalny wjazd Bożego Syna do Jerozolimy, który nie przybył z mieczem i w zbroi ale w pokorze, którą

zwykły bochen, który kroimy każdego dnia, ale tylko rolnik wie, jak długa jest droga ziarna nim stanie się chlebem, jak wiele wymaga wysiłku i pracy. Leżący przed obrazem Matki Boskiej chleb to także dowód wdzięczności za Jej opiekę i wstawiennictwo. Kiedy na scenie amfiteatru ustawiono już wszystkie wienice nastąpił moment okolicznościowych przemówień Gospodarza i zaproszonych gości. Wójt Gminy P. Alfred Sobótka podziękował rolnikom za trud ich pracy oraz wszystkim mieszkańcom za solidarną postawę wobec powodzian. W podobnym duchu wypowiadała się P. Genowefa Tokarska – Wojewoda Lubelski – gratulując także władzom gminnym i całej społeczności tak wspaniałego obiektu – muszli sportowo – koncertowej, która pięknie wkomponowała się w pejzaż Turobina. O niełatwej sytuacji ludzi na polskiej wsi mówił senator RP Lucjan Cichosz a Starosta Biłgorajski P. Stanisław Schodziński zachęcał do umacniania wiary, obrony krzyża i wierności polskim tradycjom. Przemawiał także P. Marian Jaworski – Przewodniczący Komisji Rolnictwa Sejmiku Województwa Lubelskiego i inne osoby. Po wystąpieniach nadszedł moment podzielenia się chlebem a na scenie występowały zespoły śpiewacze z Czernięcina Głównego, Gródek i Rokitowa ze specjalnie na ten dzień przygotowanym repertuarem. Następnie mogliśmy wysłuchać koncertu orkiestry dętej z Jędrzejówki oraz obejrzeć występ kapeli Drewutnia z Lublina, który spotkał się z bardzo ciepłym przyjęciem. Większość członków zespołu stanowią osoby niewidome. Uroczystości dożynkowe zostały zakończone zabawą taneczną. Jedną z licznych atrakcji dożynkowych była wystawa rękodzieła ludowego, która cieszyła się dużym zainteresowaniem. W trakcie zabawy tanecznej uczestnicy dożynek mogli obejrzeć także popis młodego artysty w tańcu z ogniem.

Elżbieta Trumińska – Kierownik GBP Turobin

Fot. Marek Banaszak

III OGÓLNOPOLSKI RAJD ROWEROWY „JASTRZĘBIA ZDEBRZ”

Już po raz trzeci, tym razem w dniu 12 września 2010 r. odbył się rajd rowerowy „Jastrzębia Zdebrz”.

Nasza grupa zarejestrowana została jako V-ta i wystartowała spod Urzędu Gminy w Turobinie o godzinie 10-tej.

W rajdzie z naszej gminy wzięło udział 150 osób (rekord!) z przeważającą liczbą dzieci i młodzieży. Byliśmy jedną z najliczniejszych grup. Bardzo mnie to cieszy, że co roku jest coraz więcej chętnych do uczestniczenia w takiej imprezie. Dlatego zwracam się z prośbą do wszystkich a szczególnie do dzieci i młodzieży szkolnej, abyśmy wspólnie razem zorganizowali podobny rajd na zakończenie roku szkolnego. Liczę na pomoc i wsparcie ze strony Urzędu Gminy.

Pogoda w niedzielę 12 września dopisała.

Trasa rajdu tym razem wiodła przez Załawcze, Czernięcin, Gaj, Gilów, Podlesie z punktem docelowym w Hoszni Ordynackiej, o długości 20 km. Miejsce w Hoszni było wspaniale zlokalizowane na dużej łące u podnóża góry.

Mimo trudnej i długiej trasy wszyscy uczestnicy bez względu na wiek szczęśliwie dojechali do mety i powrócili do domów.

Na miejscu zostaliśmy poczęstowani gorącymi posiłkami, w tym tradycyjną grochówką. Po krótkim odpoczynku większość z naszej grupy wybrała się na górę, z której można było

oglądać przepiękną panoramę Roztocza. Startowaliśmy także z powodzeniem w zorganizowanych konkursach wygrywając nagrody. Rajd był wspaniały i bardzo dobrze przygotowany. Jak zaznaczyłam wcześniej odbywał się przy pięknej słonecznej pogodzie. Na wysokości zadania stanęli opiekunowie i rodzice, którzy troskliwie dbali o swoich podopiecznych.

Dlatego bardzo dziękuję za opiekę: Państwu Bożenie i Piotrowi Flis, którzy pełnili nadzór nad grupą 60. dzieci z Czernięcina, Pani Anecie Morawskiej, Pani Marzenie



Na trasie rajdu – na czele autorka tekstu

Sobstyl, Pani Gabrieli Misztal, Pani Halinie Jastrzębskiej, Panu Andrzejowi Snopek.

Nie można pominąć także naszych najstarszych uczestników, którzy co roku biorą udział w rajdzie i im także wyrazić naszą wdzięczność. Wymienię: P. Władysława Gila, P. Jana Antończuka, P. Henryka Polskiego.

Dziękujemy także za udział i obecność Wójtowi Gminy Turobin. Gorące podziękowanie kieruję w stronę mieszkańców Hoszni Ordynackiej, za życzliwe przyjęcie wszystkich uczestników.



Jesteśmy wreszcie na mecie rajdu



Krótki odpoczynek przed kościołem w Gilowie

Ogółem w rajdzie uczestniczyło 750. rowerzystów. Do spotkania w przyszłym roku. Myślę, że będzie nas jeszcze więcej.

Pozdrowienia dla czytelników „Dominika” Marianna Stadnicka – organizator rajdu – V grupa

Tekst i zdjęcia:
Marianna Stadnicka, Turobin

ZROZUMIEĆ MŁODYCH



Agnieszka Buszowska

Wzmógł się ruch na ulicach i chodnikach, samochody zapakowane tobołkami i dłuższe kolejki do kas w supermarketach, to znak, że studenci wracają do Lublina. Zaczął się październik.

Zawsze cieszył mnie widok roześmianych twarzy i gwaru, bo miasto uniwersyteckie bez studentów jest senne i opuszczone. Latem jest tu spokojnie i cicho, czasami wręcz bezludnie. Nie ma wieczornych, niedzielnych mszy świętych dla młodzieży w kościele gar-

nizonowym, na których wszystkie ławki zajęte są nie przez osoby starsze, ale przez młodych, których kościół jest pełen. Latem nie działają Duszpasterstwa Akademickie, a młodych obecnych w kościele na porannych eucharystiach można policzyć na palcach u obu lub nawet jednej ręki. Małe sklepiki przy miasteczku akademickim na czas wakacji są zamykane, bo klientów jest niewielu. Powracająca młodzież jest jak krew, która pulsuje i napędza miasto. Życie kulturalne powraca na dawny tor. Niestety niektóre powroty coraz częściej z kulturą nie mają nic wspólnego oprócz jej braku. Nie wiem, czy to znak czasu, czy się starzeję, czy nie potrafię już zrozumieć młodych ludzi, jednak tego, co zobaczyłam w tym roku nie mogę i nie chcę zrozumieć.

Jest piątek. Pierwszy piątek miesiąca, późne zakupy w małym supermarkecie. Młoda dziewczyna ubrana w strój wskazujący na wieczorne spotkanie w charakterze imprezowym, tudzież późniejsze wyjście do dyskoteki. Jej zakupy: dwa produkty alkoholowe, ściślej artykuły „wino-podobne” i butelka napoju energetyzującego. Cena 9 zł

z groszami. Możliwe cele: pierwszy – upić się tanio i mieć coś na kaca na następny dzień, drugi – upić się tanio mieszając wszystko razem dla mocniejszego efektu, trzeci – dobrze się bawić. Ot i kulturalna konsumpcja napojów alkoholowych rodem ze sklepowej ławeczki w wykonaniu kwiatu polskiej młodzieży. Żaden argument nie przekona mnie do takiego spędzenia piątkowego wieczoru!

Agnieszka Buszowska

Drodzy Czytelnicy!

Dnia 17 kwietnia 2010 roku w kościele pw. Św. Dominika w Turobinie Agnieszka Łebkowska i Jacek Buszowski ślubowali sobie miłość, wierność i uczciwość małżeńską aż do śmierci.

Od zawarcia sakramentu małżeństwa minęło prawie pół roku i nie piszę tego, by przypomnieć wszystkim o naszym małym jubileuszu, ale wiem, że niektórzy zastanawiali się: Kto to jest, ta Buszowska? Dla wtajemniczonych mieszkańców wsi powinienam jeszcze dodać przezwisko – Cebula/Cybula. Teraz już nie powinno być żadnych wątpliwości.

Wraz ze stanem cywilnym zmieniłam także miejsce zamieszkania i parafię. Teraz jest nią parafia św. Katarzyny w Czernięcinie. Nie jest łatwo pisać o nowym miejscu, ludziach zwłaszcza, gdy dysponuje się ograniczonym czasem, by wszystko i wszystkich poznać, dlatego proszę o propozycje tematów. Dla tych, którzy uważają, że w parafii są sprawy, którymi warto zainteresować szersze grono odbiorców pozostawiam mojego maila: a.buszowska@wp.pl

Serdecznie pozdrawiam wszystkich mieszkańców zarówno mojej rodzinnej parafii turobińskiej, jak i obecnej. Szczęść Boże wszystkim!

Agnieszka Buszowska

Naszym pragnieniem była praca na misjach

– Z O.O. Marcinem Zagulą i Vitalisem Owino Dero – Misjonarzami Afryki – rozmawia Adam Romański i Ks. Dziekan Władysław Trubicki.

Od Redakcji

9 sierpnia 2010 roku na zaproszenie Ks. Dziekana Władysława Trubickiego i zaprzyjaźnionej rodziny, przybyli do naszej parafii Ojcowie Biali ze Zgromadzenia Misjonarzy Afryki. Ojciec Marcin odprawił mszę św. prymicyjną, a diakon O. Vitalis Owino wygłosił homilię w języku francuskim, tłumaczoną na język polski przez O. Marcina Zagulę. Przyjazd Ojców był też wyrazem podziękowania z ich strony dla rodziny, z którą związani są od dłuższego czasu więzami braterstwa i solidarności. Dla naszych parafian to spotkanie z Misjonarzami podczas Mszy św. stanowiło dobrą okazję do lepszego poznania i zrozumienia specyfiki pracy w Afryce, jak również otworzyło nasze serca na konkretne potrzeby ludzi tego kontynentu. Po zakończonej mszy św. i prymicyjnym błogosławieństwie udało nam się chwilę porozmawiać z Ojcami i ten wywiad przedstawiamy naszym czytelnikom.



Podczas mszy świętej – Turobin – 08.08.2010 r.

Red. Ojciec podczas mszy św. powiedział, iż od 6. lat jest w Afryce. Jak doszło do wyjazdu, co było wcześniej, kiedy rozdzieli się powołanie do służby misyjnej?

O. Marcin. Pochodzę ze Śląska z Dąbrowy Górniczej. Myślałem o kapłaństwie będąc jeszcze w szkole średniej. Służba liturgiczna ołtarza, oaza, spotkania z kapłanami, a szczególnie z moim księdzem prefektem i księdzem proboszczem umacniały mnie w tym przekonaniu. Jednak najpierw ukończyłem Akademię Górniczo-Hutniczą. Jestem z wykształcenia inżynierem metalurgiem. Chciałem być misjonarzem, marzyłem w głębi serca o tym, czułem takie powołanie. Znalazłem Ojców Białych – Misjonarzy Afryki i z nimi związałem swoje życie i przez nich chcę głosić dobrą nowinę. Od 2001 roku studiowałem filozofię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, będąc przez trzy lata w lubelskim Seminarium Duchownym. W 2004 roku wyjechałem do Afryki – tam odbyłem dwuletni staż – nowicjat, a następnie studiowałem przez 3 lata teologię na Uniwersytecie na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Ojca Vitalisa poznałem w nowicjacie w Burkina Faso. Z tych sześciu lat mojego pobytu w Afryce, cztery spędziliśmy wspólnie (rok w nowicjacie i trzy lata studiując razem na Wybrzeżu Kości Słoniowej). Wcześniej Ojciec Vitalis odbywał staż w Kongo.

Red. Proszę nam przybliżyć nieco pracę na misjach.

O. Marcin. Specyfika tej pracy zależy od kraju, do którego się jedzie. Ojciec Vitalis będzie pracował trochę w innych warunkach. Ja prosiłem o tzw. misję świadectwa, czyli obecności w krajach muzułmańskich. Nasz zwykły dzień rozpoczyna się od modlitwy (jutrznia), następnie jest msza św.,

rozmowy ze współbraćmi, przygotowywanie planu pracy. Potem udajemy się do biur bądź kancelarii, by spotykać się z ludźmi niezależnie od wyznania. Kiedy przychodzą katolicy, chcemy im pomóc w tym, czego potrzebują, a jeśli muzułmanie, to rozmawiamy z nimi o tym, o czym oni chcą rozmawiać. My też wychodzimy do nich, jesteśmy z nimi blisko dając świadectwo naszego życia.

W parafii, w której będę jest 19 stacji misyjnych i czterech kapłanów. Docieramy do każdej stacji, co 5 tygodni wyjeżdżając już w sobotę wieczorem. Spotykamy się z ludźmi, którzy spragnieni są obecności kapłana, by w pełni uczestniczyć w życiu sakramentalnym Kościoła. Udzielamy sakramentów, odprawiamy msze św.

Red. Jak muzułmanie przyjmują chrześcijan i odwrotnie i jak wyglądają ich wzajemne relacje?

O. Marcin. Społeczeństwo, w którym przyszło mi pracować jest zislamizowane w 98%, ale ja nie znam takiego islamu, o którym słyszę z polskiej telewizji. Nie pracuję też w kraju typowo arabskim, gdzie mówimy o tzw. „czarnym islamie”. Islam plemion afrykańskich, które znajdują się poniżej Sahary jest bardziej pokojowy, otwarty, choć może nie wszędzie (problemy są w Nigerii). Tam, gdzie ja byłem, to relacje układały się całkiem dobrze. My z muzułmanami współpracujemy na kilku płaszczyznach – istnieje tzw. dialog życia – pomagamy sobie wzajemnie. Jeśli np. komuś zginie dziecko, to wszyscy idziemy i szukamy. Ponadto jest dialog dzieł, który związany jest z rozwojem regionu. Współpracujemy budując szkoły, przychodnie, czy kopiać studnie.

Red. Jak często Ojciec jest w Polsce?

O. Marcin. W naszym Zgromadzeniu po trzech latach pracy dostajemy 3 miesiące urlopu. Wówczas możemy przybyć do Polski, by spotkać się z rodzicami, najbliższymi, kapłanami. Obecnie jestem drugi raz w Polsce, licząc od momentu mojego wyjazdu do Afryki.

Red. Co utkwiło Ojcu szczególnie w pamięci, podczas tych sześciu lat służby na afrykańskim kontynencie?

O. Marcin. Postawy ludzi, ich zaangażowanie, radość życia, chęć niesienia pomocy, gościnność, otwartość na potrzeby innych. Gdziekolwiek pójdziesz tam cię przyjmą, podobnie jak w Polsce z tym, że w Afryce jest dużo biedniej, można rzec – dominuje ubóstwo. Urzekła mnie też afrykańska liturgia – młoda, tańcząca. Nasza polska jest dostojna i poważna, ale te dwie szkoły, jeżeli mogą tak to nazwać bardzo się uzupełniają. Przy częstszych, wzajemnych kontaktach możemy sobie pomóc ubogacając jeszcze bardziej piękno tych liturgii. Prymicje afrykańskie-uczestniczyłem w takich np.



Liturgia eucharystyczna



Podczas błogosławieństwa

w 2008 roku w Burkina Faso – przepełnione są autentyczną radością ludzi wynikającą z faktu, że oto młody człowiek oddaje się na służbę Jezusa Chrystusa. Podczas uwielbienia wszyscy tańczyli wokół ołtarza, śpiewali. Byłem pod niesamowitym wrażeniem tego, co tam zobaczyłem.

Red. Jak Ojciec z perspektywy pracy w Afryce ocenia przemiany w Polsce?

O. Marcin. Wspomniałem wcześniej, że od momentu wyjazdu drugi raz jestem w Polsce. Widzę duże zmiany. Polska szybko się rozwija, staje się bogatsza. Może nie zauważam wszystkiego, może nie czuję tak jak wy pewnych rzeczy, ale to, co dostrzegam oceniam bardzo pozytywnie. Uczestniczyłem w ostatnich wyborach prezydenckich. Nie będę zdradzał, na kogo głosowałem, ale powiem, że bardzo podobały mi się wystąpienia obu kandydatów po ogłoszeniu pierwszych nieoficjalnych sondażowych wyników. Wysoka kultura polityczna. Może wy znów oceniacie to inaczej, ale ja patrząc na Afrykę, tak to widzę. Tam, po wyborach często wybuchają wojny domowe, które potem ciągną się przez dłuższy czas, polityka jest bardzo dużym problemem.

Kolejna pozytywna sprawa – to znajomość języków obcych, szczególnie przez młodych – angielskiego, francuskiego, niemieckiego. W porównaniu z tym, co było kilka lat temu jest naprawdę duży postęp. Jeszcze jedna kwestia widzę dużo większą otwartość ludzi i radość z życia, ale nie jest ona jeszcze tak ekspresywna i spontaniczna jak w przypadku Afrykańczyków.

Zapytaliśmy również Ojca Vitalisa o kilka swoich spostrzeżeń z pobytu w Polsce.

Red. Jak podoba się Ojcu w naszym kraju?

O. Vitalis. To bardzo dobre pytanie – jak odczuwam Polskę. Jestem pierwszy raz w Polsce i w Europie zarazem. Przyjechałem na prymicję Ojca Marcina Zakudy, a on teraz pojedzie do mnie (4 września 2010 r. – przyp. red.). Jestem pod wrażeniem pobytu w waszej Ojczyźnie. To bardzo przyjemny kraj, ludzie życzliwi, otwarci, pobożni. Przed przyjazdem słyszałem o tym, że w Europie mało ludzi chodzi do kościoła, ale jak przybyłem tutaj zobaczyłem, że kościoły są pełne i tym się bardzo podbudowałem. Chwała Panu za to. Trzymajcie tak dalej. Porównując to co jest u nas w Afryce z tym, co widzę u Was to muszę stwierdzić, że Polska to bardzo, a bardzo rozwinięty kraj. Kuchnia wasza wspaniała, bardzo smaczne posiłki. Kocham Polskę, ona mnie tak dobrze przyjęła, to wspaniały kraj.

Red. Co Ojca zdziwiło a co zaskoczyło w Polsce?

O. Vitalis. U nas są msze św. – o tym mówił już O. Marcin – z dodatkami kultury afrykańskiej (liturgicznie są takie same), u was zaś, zauważyłem dużo takiej świętości. Msza św. bardzo uroczysta, podniosła. To mi się podoba. Jak przyjechałem to musiałem się zastanawiać jak i gdzie stanąć, jak się zachować, bo ta podniosłość liturgii przerosła mnie, ale oczywiście w bardzo pozytywnym sensie. Powiem więcej, fascynuje mnie

wręcz, wszystko takie poukładane, na swoim miejscu i dlatego z tego doświadczenia chcę skorzystać u siebie.

Red. Jan Paweł II podczas swojego pontyfikatu poświęcał bardzo wiele czasu ludziom Afryki. Czy Ojciec spotkał się z naszym papieżem podczas jego podróży apostolskich do Afryki?

O. Vitalis. Nie dane mi było spotkać Ojca Świętego twarzą w twarz. Kiedy był u nas w Kenii w 1995 roku odwiedził wówczas stolicę kraju Nairobi, a od nas to odległość około 350 km. Nie miałem środków, by tam pojechać. Oglądałem w telewizji.

Red. Kiedy zapragnął Ojciec zostać misjonarzem?

O. Vitalis. Byłem w Niższym Seminarium Duchownym – diecezjalnym i tam poznałem człowieka, który mówił o misjonarzach Afryki. Po skończeniu tego okresu kształcenia nie wstąpiłem od razu do Wyższego Seminarium. Chciałem przemyśleć, podczas moich spotkań z Panem, czy chcę być księdzem diecezjalnym czy misjonarzem.

Misjonarze Afryki nauczali męczenników Ugandy, a w moim regionie jest silna pobożność związana z tymi męczennikami. To mnie pociągało. Napisałem list do Ojców Białych, bardzo szybko dostałem odpowiedź i tak się zaczęło.

Dalej studia filozoficzne w Ugandzie, nowicjat w Burkina Faso – tutaj spotkałem Ojca Marcina, pobyt w Kongo na stażu apostolskim (trwał 2 lata), a później Wybrzeże Kości Słoniowej i studia teologiczne. Tutaj ponownie spotkały się nasze drogi z Ojcem Marcinem i tę formację zakończyliśmy razem. Przede mną święcenia kapłańskie i wyjazd do Zambii.



Pamiątkowe zdjęcie ojca Vitalisa z Jubilatką p. Marianną Wiechnik

Red. Jak podobał się kościół w Turobinie?

O. Vitalis. To jest historyczny kościół, piękny. Ksiądz Proboszcz tłumaczył nam o nim bardzo wiele. Zastanawiałem się, jak kościół zbudowany w XIV-XV wieku może być do dziś taki piękny. Widać tutaj wielką troskę ludzi o to miejsce.

Zadawałem sobie pytanie – dlaczego ławki z tyłu kościoła i z przodu nie są takie same. Ksiądz Proboszcz odpowiedział: „jedne są nowsze, drugie starsze, ale staramy się, żeby wszystkie pasowały do wystroju kościoła”.

Red. Co Ojciec pragnąłby życzyć Polakom, a także parafianom turobińskim?

O. Vitalis. Zdrowia, szczęścia i Błogosławieństwa Bożego. To jest naród, z którego wyszedł Papież i myślę, że ten naród jest bardzo kochany przez Pana Boga. Życzę wszystkim, abyście cały czas byli otoczeni tym właśnie Bożym błogosławieństwem.

Red. My także dziękujemy za to spotkanie i wywiad, wspólną mszę świętą. Będziemy modlić się za Ojców, pamiętać o prymicach Ojca Vitalisa, będziemy także wspomagać duchowo i materialnie. My także prosimy Ojców o modlitwę za nas. Szczęść Boże.

Ojcowie. Bóg zapłać. Pozdrawiamy was wszystkich i dziękujemy za życzliwe przyjęcie.

Fot. Elżbieta Banaszak

JAK WE WŁASNYM DOMU



Ojciec Albin Łyda

Mam przed oczyma wiele dobrych wspomnień związanych z rodzinnym Turobinem, Olszanką i miejscową parafią. Zawsze z radością wracam tutaj, jak do własnego domu. W tym roku w sierpniu także tu byłem. Po sześciu latach nauki w Wyższym Seminarium Duchownym we Wronkach koło Poznania stanąłem za ołtarzem już jako kapłan. Dziś jestem księdzem w Parafii Bożego Ciała w Helu.

Pamiętam, że najlepszy czas wakacji spędzałem właśnie tutaj, z moim tatą i mamą, kiedy przyjeżdżaliśmy do babci Jasi Łydowej. Stąd (z parafii Turobin – przyp. red) pochodzi moja rodzina ze strony taty. Tutaj jeszcze żyją i mieszkają moi krewni, na cmentarzu zaś spoczywają bliscy memu sercu zmarli. W ten sposób jestem związany nie tylko z tą rodziną ale też z parafią i jej mieszkańcami. Przyznam, że zawsze czuję się tutaj bardzo dobrze. Dla niektórych bardziej jestem znany jako Marcin, ponieważ takie imię po chrzcie świętym otrzymałem od rodziców. Jednak w Zakonie Franciszkańskim, tu gdzie mieszkam, od dziesięciu lat noszę imię Albin.

Tak naprawdę to moje życie związane z tymi miejscami sięga czasów mojego dzieciństwa. Pierwszy raz przybyłem tutaj z rodzicami, kiedy miałem półtora roku. Do swojego domu w Olszance wnosili mnie na rękach tata Stanisław. Od tamtego czasu przybywaliśmy tutaj niemalże co roku. Tata pomagał w pracach na polu, a ja dorastałem razem z kuzynami na podwórku u babci albo w Turobinie.

Kiedy wracam wspomnieniami do tamtych chwil, to dziś wiem, że dużo się zmieniło. Nie ma już mojej ukochanej mamy i babci. Nie ma już tego domu i podwórka. Nie ma już piaszczystej drogi, która biegła obok nas (dziś biegnie tędy asfaltowa droga). Ale jeszcze można zobaczyć głęboką studnię, suszarnię i mały mostek. Mam zdjęcie, na którym są drzewa owocowe i ławeczka, na której siedzi babcia i coś nam opowiada. Kiedy

byłem podczas tych wakacji w tamtym miejscu, na Olszance... przypominałem sobie wszystko i pomodliłem się...

Już teraz nie pamiętam, od kogo pierwszy raz usłyszałem o pięknej zabytkowej kapliczce z 1822 roku, wykonanej z drewna. Wiem na pewno, że ś.p. babcia Janina Łyda chodziła z Olszanki do Turobina, aby przed kapliczką pomodlić się o urodzaje w dni krzyżowe. W tym roku wszedłem do niej pierwszy raz po ukończeniu remontu. Zobaczyłem w środku obrazy zawieszone na ścianie, a na ołtarzu pięknie zdobiony obrus wykonany przez ręce mojej ś.p. mamy Krystyny. Razem z obrazami: św. Florianem, św. Markiem oraz Najświętszą Maryją Panną i św. Łukaszem, biały zdobiony obrus ołtarzowy doskonale komponuje się na tle drewna. Moja mama poświęciła się i włożyła w jego wykonanie wszystkie swoje siły i talenty. Zresztą, cała kapliczka wygląda jak perełka architektury, świetnie przystosowana do modlitwy, ładnie wkomponowana w otoczenie. Warto do niej przychodzić.

Po poznaniu jej historii i miejsca, w którym stoi przekonałem się, że mała kapliczka p.w. św. Marka dla miejscowych parafian jest ważnym miejscem kultu i modlitwy. To coś więcej niż ludowa tradycja, to świętość, która powinna pozostać tam na wieki. Świadczy o tym chociażby napis na kamiennej płycie: *Dla upamiętnienia przodków naszych spoczywających w tej ziemi. Pokój ich duszom.*

Moim pragnieniem jest odprawić w niej kiedyś Mszę św. za wszystkich fundatorów – zmarłych i żyjących. Za moją babcię Janinę i mamę Krystynę.

Jestem winny podziękowania wszystkim, którzy przyjęli mnie w gościnę. Dziękuję wujkowi i cioci oraz miejscowemu proboszczowi Ks. Władysławowi Trubickiemu, wikariuszom parafii p.w. św. Dominika w Turobinie, a także innym osobom.

Ks. Dziekan wraz z parafianami turobińskimi i życzliwymi ludźmi spoza parafii dba o to, aby kościół św. Dominika wyglądał coraz piękniej. Doświadczyłem tego sam osobiście odprawiając msze święte podczas tegorocznych wakacji. Jestem pełen podziwu i uznania dla tych wielu prac i przedsięwzięć podejmowanych na przestrzeni ostatnich lat. Niech Pan Bóg wszystkim błogosławi a Matka Boża Turobińska i św. Dominik otaczają wszystkich swoją opieką. Bóg zapłać, Szczęść Boże.

Ojciec Albin Marcin Łyda OFM

Fot. Tadeusz Albiniak

Pocztówka z Argentyny Cordoba – miasto kościołów i ludzi żyjących wiarą

Dzięki uprzejmości Redakcji, mam możliwość, kolejny już raz podzielić się z Państwem moimi podróżniczymi przygodami.

W sercu zawsze Polska i Roztocze, ale obecnie zagrościłam w Argentynie, gdzie też mieszkam w mieście Cordoba.

Cordoba jest to druga po stolicy państwa, Buenos Aires, najbardziej zaludniona metropolia argentyńska. Zlokalizowana w prawie geograficznym centrum kraju, stanowi doskonały punkt do poznania jego innych uroczych zakątków.

Sama Cordoba to miasto o przebogatej historii i kulturze. Jest przede wszystkim niezwykle ważnym ośrodkiem akademickim Argentyny. To tutaj znajduje się bowiem najstarszy uniwersytet Ameryki Południowej, Uniwersytet Cordoba. Tutaj także, przez ponad 17 lat mieszkał Ernesto Che Guevara. Pod koniec XVI wieku dotarli do Cordoby jeuzyci i miasto stało się ważnym centrum ewangelizacji kraju. W roku 1987 przybył do tej metropolii także i nasz Papież, Jan Paweł II. W głównej katedrze miasta umieszczona została potężna tablica upamiętniająca to wydarzenie.



Purmamarca – Argentyna
na pierwszym planie autorka tekstu

Cordoba nazywana jest też często miastem kościołów, można się tu na nie rzeczywiście natknąć co krok. I jest to miasto kościołów żywych wiarą. Niedaleko miejsca mojego zamieszkania, znajduje się jeden z najważniejszych zabytków miasta – kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa, braci kapucynów. Potężna kosntrukcja została w całości przetransportowana statkami z Hiszpanii. Jednakże w budowlu jest

rzecz dosyć zagadkowa, mianowicie brakuje jej jednej z wież. Do tej pory nikt nie potrafi wyjaśnić, co się stało z tą drugą, zaginioną. Tyle teorii i pomysłów, ile osób podejmujących się tematu. Dla mnie jednak bardziej interesujące i zapierające dech w piersiach było nie tyle wrażenie estetyczne związane z oceną architektoniczną budowli, ale to duchowe. Kościół braci kapucynów jest bowiem ośrodkiem duszpasterstwa akademickiego. Niesłychanie pięknym doświadczeniem było dla mnie uczestnictwo w jednej z mszy św. dla młodzieży uniwersyteckiej.

Tuż po 21:00 do kościoła główną nawą wkroczył korowód tańczących, klaszczących i śpiewających studentów. Miałam wrażenie, że w którymś momencie kolumny uniosą się do góry, od tłumu biła potężna energia i radość. Na przodzie szły dwie osoby, jedna z gitarą klasyczną, a druga-ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu- z *cavaquinho*, małą brazylijską gitarą charakterystyczną dla rytmu samby! Ta barwna i wesoła mieszanka żaków to lokalny chór. Co również piękne – całą mszę asystowali księdzu przy ołtarzu. W trakcie śpiewów podskakiwali, tańczyli, trzymali się za ręce, niczym jedna wielka rodzina. Myślę, że taki charakter mszy świętej ma też dużo wspólnego z mentalnością Argentyńczyków i ich sposobem postrzegania rodziny, wspólnoty. Słowem przewodnim i zarazem kluczem do ich poznania i zrozumienia jest hiszpańskie *compartir*, co znaczy dzielić się. Przekłada się to prawie na wszystkie płaszczyzny życia, również na religijną. Podczas modlitwy Ojciec Nasz wszyscy trzymaliśmy się za ręce, aby jeszcze lepiej może poczuć, że jesteśmy częścią Bożej wspólnoty.

W Corodbie jest też Stowarzyszenie Polonijne. W tym momencie należy wspomnieć, że społeczeństwo argentyńskie powstało w oparciu o imigrantów europejskich, także tych z Polski. Duża część naszych rodaków udała się do północno-wschodniej części Argentyny, do prowincji Misiones, ale i w Cordobie żyją przodkowie Polaków, którzy docierali tu w poszukiwaniu lepszego życia. Polonia z Cordoby ma swój ośrodek, gdzie odbywają się raz w tygodniu spotkania. Większość osób to już jednak pokolenie urodzone w Argentynie i tylko nieliczni mówią po polsku. Mimo to Polska jest żywa w ich sercach, myślach

i korzystają z każdej okazji, by uczyć się i poznawać kulturę naszego kraju. Uczęszczają na lekcje języka polskiego i tańca ludowego.

Mozaika etniczna Argentyny przekłada się na jej bogactwo kulturowe. W wielu różnych miejscach kraju odbywają się festiwale, koncerty, pokazy, na których prezentują się różne społeczności narodowe, a wśród nich i lokalna młodzież z Cordoby z grupy tanecznej „Krakus”. Przebrani w regionalne stroje śpiewają polskie pieśni, tańczą i w ten sposób chcą też pokazać swój szacunek dla kultury przodków.

Jest też w Cordobie polski ksiądz, towarzyszący Polonii. Raz w miesiącu odprawiana jest msza święta w języku polskim, która wpisana jest zawsze w organizowane przez Polonusów obchody polskich świąt narodowych.

Korzystając z centralnego położenia miasta postanowiłam też odwiedzić północ kraju i wybrałam się do prowincji Jujuy i Salta. Muszę przyznać, że była to jedna z piękniejszych podróży mojego życia. Przede wszystkim ze względu na potęgę natury i jej bezkres. Północ Argentyny to obszar górski, potężne malownicze masywy górskie, pejzażowy błękit nieba i ogromne kaktusy w tle. Im dalej na północ w stronę granicy z Boliwią, tym coraz częściej pojawiały się lamy- typowe dla tej strefy zwierzaki górskie.

Północ to też wciąż bardzo dziewiczy teren. Kilometry za kilometrami, a za oknami autobusu tylko górska przestrzeń. Region ten jest bowiem bardzo słabo zaludniony. Poza stolicami prowincji, miastami Jujuy i Salta większość to malutkie miasteczka lub wioski, które jakby zatrzymały się w czasie i wciąż żyły swoim rytmem niedotkniętym zawrotnym tempem naszych czasów. Spacerując uliczkami Purmamarki, Tilcary czy Huamhuaca czułam się jakby było to 300- 400 lat temu. Pięknie zachowana architektura kolonialna bazująca na wzorcach hiszpańskich, brukowane uliczki i majestat gór w tle.

A teraz trochę o lokalnej ludności północy i religii. Argentyna często kojarzy się nam jako jeden z najbardziej europejskich krajów Ameryki Południowej. Rzeczywiście, patrząc chociażby na trzon etniczny jest to zgodne z prawdą. Nie można jednakże zapomnieć, że poza przodkami imigrantów europejskich jest także ludność rdzenna tych obszarów. Są to szczepy indiańskie, na południu głównie mapuche, a na północy aymara. Wraz ze zmieniającym się w wysokogórski krajobrazem można też dostrzec zmiany w pejzażu etnicznym. Na północy dominuje bowiem ludność indiańska. Osoby te są bardzo dumne ze swoich korzeni i mimo, że czują się Argentyńczy-



Purmamarca – krzyż Chrystusa
przy jednej z ulic miasteczka

kami niezwykle silna i dostrzegalna jest ich wyrazistość i odrębność kulturalna. Wraz z konkwistatorami hiszpańskimi także i na północ kraju dotarła religia katolicka, która w wielu przypadkach zmieszała się z lokalnymi zwyczajami, obrzędami i rytuałami indiańskimi. Prawie każde z miasteczek ma swój kościół. Według mojej oceny wiara tych osób jest bardzo ugruntowana (wyrazista) i pełna szacunku dla obrzędowości. Nie bez przyczyny jednakże wspomniałam o synkrytyzmie religijnym, czyli przenikaniu tradycji katolickiej do indiańskiej i na odwrót. Na każdym bowiem kroku spotkać można wiele przykładów tego zjawiska, które dla nas Europejczyków czasem może wydać się bardzo zaskakujące. Chociażby rzeźba Czarnego Chrystusa. Jest to doskonały przykład tego, jak religia została zaadoptowana do warunków lokalnych. Dlaczego czarny? Aymara to osoby o indiańskich rysach twarzy i ciemniejszej barwie skóry. Przybyli na północ ewangelizatorzy „przywieźli” ze sobą Boga, który w oczach Indian był Bogiem białych, nawet wizualnie, na rzeźbach i obrazach postać Chrystusa miała bowiem twarz takiego koloru. Zapewne w celu ułatwienia identyfikacji

z Bogiem katolickim i przybliżenia się do niego pojawił się Czarny Chrystus.

Kolejna kwestia, która wzbudziła moje wielkie zainteresowanie to lokalne cmentarzyki. Jeden z takich udało mi się odwiedzić będąc w miejscowości Purmamarca. Tradycyjne katolickie groby ustąpiły tu miejsca kolorowym tabliczkom ozdobionym kwiatami, indiańskimi malunkami. Krzyże, a tuż obok ziarenka lub inne dary natury – te być może dla pachamamy-matki ziemi, z którą tak blisko są związani Indianie i którą tak bardzo szanują. Także lokalizacja cmentarza na górze i jego ułożenie było niesamowite. Kolejne niby kapliczki grobowe wspinały się coraz wyżej i wyżej, a pomiędzy nimi wielkie kaktusy. Muszę przyznać, że było to bardzo intrygujące i magiczne miejsce na moim podróżniczym szlaku.

W Polsce już pierwsze przymrozki, a tu tymczasem zupełnie na odwrót, pierwsze upały.

Korzystając z możliwości przesyłam dla Redakcji i Czytelników wiosenne pozdrowienia z argentyńskiej Cordoby.

Tekst i zdjęcia: Sylwia Krukowska, Warszawa (córnka Eugeniusza Krukowskiego rodem z Czernięcina)

Gmina Turobin – większe inwestycje i remonty w ostatniej kadencji Rady Gminy – lata 2007-2010.

REMONT I ODBUDOWA DRÓG GMINNYCH

	RODZAJ ZADANIA	Ilość	Wartość (zł)	Środki własne (zł)	Inne źródła (zł)
1	2007				
	drogi asfaltowe – w miejscowościach: (Czernięcin Poduchowny, Gródki Pierwsze, Olszanka, Rokitów, Wólka Czernięcińska, Zagroble)	2 837 mb	488 800	223 800	265 000
	droga tłuczniówka: Czernięcin Poduchowny – Nowa Wieś	1 260 mb	127 000	127 000	----
	zakup tłucznia na równanie dróg gruntowych		128 240	128 240	----
2	2008				
	drogi asfaltowe – w miejscowościach: (Czernięcin Główny, Przedmieście Szczeczeszyńskie, Wólka Czernięcińska)	3 150 mb	1 104 938	654 938	450 000
	zakup tłucznia na równanie dróg gruntowych		182 268	182 268	----
3	2009				
	drogi asfaltowe – w miejscowościach: (Rokitów, Tokary)	1 350 mb	396 200	100 200	296 000
	droga tłuczniówka: (Wólka Czernięcińska – Gaj Czernięciński)	1 000 mb	122 454	42 454	80 000
	zakup tłucznia na równanie dróg gruntowych		95 526	95 526	

4	2010				
	drogi asfaltowe – w miejscowościach: (Gródki Drugie)	1 300 mb	362 714	112 714	250 000
	droga tłuczniówka: (Czernięcin Główny)	1 340 mb	219 528	169 528	50 000
ŁĄCZNIE ZA LATA 2007 – 2010					
Dróg asfaltowych		8 637 mb	2 352 652	1 091 652	1 261 000
Wybudowanych dróg z tłucznia		3 600 mb	468 982	338 982	130 000



Nowy odcinek drogi Turobin – Kol. Guzówka

W okresie 2007-2010 główny nacisk kładziono na budowę dróg. Wybudowano lub wyremontowano ponad **8,6 km** dróg asfaltowych oraz wybudowano **3,6 km** dróg tłuczniowych. Ok. 50% środków na realizację tych inwestycji pochodziło spoza budżetu gminy.

REMONT I ODBUDOWA DRÓG POWIATOWYCH

	RODZAJ ZADANIA	Ilość	Wartość (zł)	Środki własne (zł)	Inne źródła (zł)
1	2007				
	drogi asfaltowe – w miejscowościach: (Nowa Wieś, Żabno)	1 245 mb	300 000	200 000	100 000
2	2008				
	drogi asfaltowe – w miejscowościach: (Czernięcin Główny, Turobin)	670 mb	298 851	199 991	98 860
3	2009				
	drogi asfaltowe – w miejscowościach: (Gródki Drugie, Nowa Wieś, Tarnawa Duża, Tokary, Zagroble, Żabno)	2 470 mb	630 969	300 000	330 969
4	2010				
	drogi asfaltowe – w miejscowościach: (Elizówka, Guzówka Kolonia, Turobin)	6 000 mb	2 000 192	814 592	1 185 600
ŁĄCZNIE ZA LATA 2007 - 2010		10 385 mb	3 230 012	1 514 583	1 715 429

Z udziałem gminy wyremontowano ok. **10,4 km** dróg powiatowych na terenie gminy Turobin co stanowi ponad 20% ich powierzchni. Na realizację inwestycji z budżetu gminy wydatkowano ponad 1,5 mln zł.

REMONT I ODBUDOWA DRÓG WOJEWÓDZKICH

	RODZAJ ZADANIA	Ilość	Wartość (zł)	Środki gminy (zł)	Inne źródła (zł)
1	2007				
	Remont drogi wojewódzkiej w m. Czernięcin Główny	480 mb	182 723	78 700	143 829
	remont chodnika w m. Zagroble	360 mb	39 806		

INNE INWESTYCJE

RODZAJ ZADANIA	Wartość (zł)	Środki własne (zł)	Inne źródła (zł)
2008			
Wymiana stolarki okiennej w budynku Szkoły Podstawowej w Turobinie	142 411	142 411	
2009			
Wymiana stolarki okiennej w budynku ZSOiZ w Turobinie	171 230	171 230	
Przebudowa pomieszczeń w Szkole Podstawowej w Czernięcinie	72 923	72 923	
Docieplenie budynku Szkoły Podstawowej w Gródkach	61 668	61 668	
2010			
Budowa muszli sportowo-koncertowej w Turobinie	1 181 078	708 378	472 700
Docieplenie budynku Szkoły Podstawowej w Czernięcinie	72 600	72 600	
Zakup składu buraków w Turobinie (zakup płyt)	420 000	420 000	
ŁĄCZNIE ZA LATA 2007-2010	2 121 910	1 649 210	472 700

INWESTYCJE W TRAKCIE REALIZACJI

RODZAJ ZADANIA	Wartość (zł)	Środki własne (zł)	Inne źródła (zł)
2010			
Budowa kanalizacji sanitarnej i deszczowej w miejscowości Turobin i Przedmieście	6 708 294	5 097 894	1 610 400
Budowa oświetlenia hybrydowego na terenie gminy Turobin (przed przetargiem)	3 333 333	500 000	2 833 333
Realizacja Programu Integracji Społecznej w ramach PP WOW (w latach 2007-2010)	359 630	0	359 630
Informatyzacji urzędu i jednostek w ramach programu „Wrota Lubelszczyzny” wykonanie 2011-2012	200 561	30 084	170 477



Kanalizacja ruszyła od miejscowości Przedmieście

Całkowita wartość wszystkich inwestycji: **18 797 342 zł** w tym środki własne: **10 271 021 zł**.

Złożony został również wniosek na dofinansowanie budowy Biogazowni w Turobinie przez spółkę BioEnergia.

Materiał udostępniony przez Urząd Gminy w Turobinie
Fot. M. Banaszak

FOTOREPORTAŻ II – 8 SIERPIEŃ 2010 R. – TUROBIN – KOŚCIÓŁ ŚW. DOMINIKA – MSZA ŚWIĘTA GODZ. 10⁰⁰


Msza Święta prymicyjna
ojca Marcina Zaguły – misjonarza Afryki



Homilia – diakon ojciec Vitalis Owino Dero – Kenia



Wierni podczas Mszy Świętej
– 8 Sierpień 2010 r.



Liturgia Eucharystyczna



Znak pokoju z Jubilatką P. Marianną Wiechnik z Olszanki
– 90. rocznica urodzin



Błogosławieństwo prymicyjne
ojca Marcina Zaguły



Pamiątkowe zdjęcia po zakończonej Mszy Świętej



FOTOREPORTAŻ III

– DOŻYNKI GMINNO-PARAFIALNE – TUROBIN – 8 WRZEŚNIA 2010 R.



Powitanie starostów dożynek przez kapłanów.
Symboliczne ucałowanie chleba



Korowód dożynekowy
na placu kościelnym



Homilia podczas Mszy Świętej
– ks. Kan. Stanisław Jargiło



Ks. Dziekan święci dożynekowe chleby



Raz, dwa, lewa...
Idziemy do amfiteatru



Strażacy nie zawiedli



Grupy wieńcowe
przed wejściem do amfiteatru



Za chwilę ks. Dziekan poświęci nową drogę
– na zdjęciu m.in. Wojewoda Lubelski p. Genowefa Tokarska



Uroczyste przecięcie wstęgi



Cieszyliśmy się po poświęceniu i otwarciu drogi Turobin – Kol. Guzówka



Wójt przyjmuje chleb od Starostów dożynek



Prezentacja dożynekowych wieńców – na zdjęciu młodzież z Załawcza



Panie uwijają się przy krojeniu dożynekowych chlebów



Wystąpienia zaproszonych gości – przemawia p. Genowefa Tokarska – Wojewoda Lubelski



Nie zabrakło zespołów ludowych – grupa K.GW z Gródek



Uroczystości dożynekowe uświetniła orkiestra z Jędrzejówki....



...i specjalnie zespół DREWUTNIA z Lublina

FOTOREPORTAŻ IV – Z DZIAŁALNOŚCI KLUBU SENIORA



Spotkanie z P. Dyr. M. Lachowiczem i P. P. Flisem podczas prezentacji filmu z okazji 10-lecia gimnazjum



Wspominaliśmy dawne dzieje z P. Dyr. Henryką Zwołak



Zajęcia artystyczne prowadzi P. Zofia Skiba – nauczycielka plastyki w SP Turobin



Imieniny księdza proboszcza Władysława Trubickiego



Ognisko członków klubu seniora



Z wizytą w klubie seniora we Frampolu



Było miło i sympatycznie – Frampol – sierpień 2010 r.



Klub seniora z Frampola w kościele św. Dominika w Turobinie....



... i na plebanii podczas integracyjnego spotkania

10-LECIE „DOMINIKA”



Włodek Zwolak

W grudniu 2010 r. przypada 10. rocznica wydania pierwszego numeru „Dominika”. To niecodzienne wydarzenie w pracy Redakcji.

Na ten temat z Panem Adamem Romańskim – redaktorem naczelnym pisma rozmawia Włodek Zwolak.

P. Wł. Zwolak – Panie Adamie, jak to się zaczęło? Kto zainspirował pracę nad pismem?

P. Adam Romański – jeżeli dobrze pamiętam, to było w listopadzie 2000 r. Spotkaliśmy się na plebanii u Ks. Dziekana, obecnego proboszcza Wł. Trubickiego i to z jego inicjatywy rozpoczęliśmy myśleć o wydaniu gazety. Sam pomysł i propozycja była właśnie od Księdza Dziekana, który zauważył, że oprócz różnych gazet katolickich związanych z Archidiecezją, kolportowanej prasy katolickiej w parafiach, przydałoby się mieć własną gazetę.

Kiedy mówi się o wielu sprawach do wiernych, pismo mogłoby inspirować ludzi do różnych zadań, być forum do podejmowania dyskusji i wymiany myśli, przekazywać treści religijne.

Podczas tego spotkania dyskutowaliśmy, czy warto? Niektórzy uczestnicy spotkania, członkowie Akcji Katolickiej, zastanawiali się, czy to dobry pomysł. Ostatecznie doszliśmy do przekonania, że ma to sens i rozpoczęliśmy.

Spośród uczestników spotkania, w trybie roboczym powołaliśmy zespół redakcyjny. Na redaktora naczelnego wybrano P. Annę Gajak. Pomysł chwycił. Zaczęliśmy zbierać materiały do 1-go numeru „Dominika”.

Wł. Z. – Skąd uzyskaliście Państwo fundusze na pierwsze egzemplarze pisma?

A.R. – Zanim odpowiem na pytanie, chcę powiedzieć, jaki przyświecał nam cel.

Pragnęliśmy z pismem dotrzeć do Parafian. Zasygnalizowaliśmy, że istniejemy. Stąd pierwsze numery, jeżeli Czytelnicy dobrze pamiętają, były objętościowo małe 10-12 stronicowe. Chodziło nam o to, żeby zrobić początek, dać impuls, aby to się dalej rozwijało i coraz więcej ludzi było zainteresowanych naszą inicjatywą i mogło tę gazetę czytać.

Wiadomo, wydanie takiego pisma kosztuje. Rozpoczęliśmy od szukania drukarni, by zorientować się, jakie koszty musimy ponieść. Znowu muszę się uklonić w stronę Ks. Proboszcza i powiedzieć, że to były Jego działania, by pozyskać sponsorów. Było kilku przedsiębiorców z naszej parafii, którzy nas wsparli finansowo. Nie wszyscy z nich wyrazili zgodę na ujawnienie nazwisk lub nazw zakładów. W tym miejscu składamy im serdeczne podziękowania za pomoc w pierwszym okresie redagowania gazety.

Wł. Z. – Cele, które przyświecały zespołowi redakcyjnemu. Kto był ich adresatem?

A.R. – Fundamentalnym przesłaniem gazety było i jest umocnienie ewangelicznych wartości, formacja intelektualna, chęć zintegrowania ludzi – parafian, mieszkańców gminy Turobin i tych wszystkich, którzy stąd wyjechali, ale czują duchową więź, emocjonalny związek z miejscami drogimi ich sercu.

Pragnieniem naszym jest tak pisać o sprawach wiary, aby nikt z czytelników nie przeszedł wobec nich obojętnie. Chcemy poruszać różne kwestie społeczne, by zainteresować nimi jak najszersze kręgi odbiorców. Naszym celem było przekazywanie aktualnych informacji z życia parafii, gminy, szkoły i to realizujemy na przestrzeni tych 10 lat. Myślę, że z powodzeniem. Dużo miejsca pragnęliśmy poświęcać historii, przeszłości, wspomnieniom. Sądzę, że to również nam się udało, a dowodem są listy, e-maile, telefony, życzliwe rozmowy z ludźmi. Adresatem tych treści są wszyscy, którym drogie i bliskie a przynajmniej nie obojętne są sprawy naszej parafii, miejscowości, gminy. Ludzie żyjący swoimi problemami-radościami i smutkami, ale zainteresowani tym, co dzieje się wokół nich.

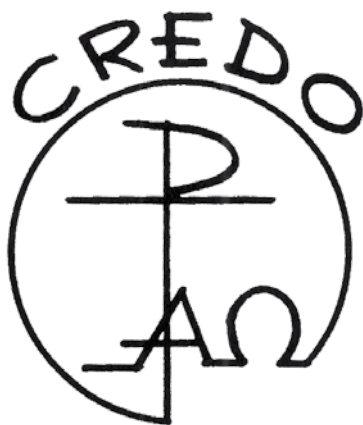
Jeśli czytelnik zetknie się z różnymi tekstami, chcielibyśmy, aby miał możliwość zastanowienia się, mógł włączyć się do dyskusji, przekazać swój punkt widzenia i wszystkich Państwa do tego zachęcamy, dziękując jednocześnie tym, którzy stale w to dzieło się włączają. „Dominik Turobiński” przez to się ubogaca.

Wł. Z. – Odezwy Parafian po ukazaniu się „Dominika”. Jak przyjęto pierwsze numery pisma?

A.R. – Początkowe numery nie przez wszystkich zostały zauważone, ale sprawa nabierała rozpędu. Pierwsi Czytelnicy mówili, że takie pismo jest potrzebne, że należy zwiększyć ilość stron, pomyśleć o rozszerzeniu tematyki i w tym kierunku poszliśmy. Przyjęcie „Dominika” było życzliwe ale też i sceptyczne, może niekiedy krytyczne. Zawsze prosimy o krytyczne uwagi, aby wносиły coś pozytywnego, i stanowiły refleksję dla nas.

Wł. Z. – Czy „Dominik Turobiński” miał niewątpliwą wpływ na sukcesy w zdobywaniu sponsorów i organizację prac przy renowacji kościoła?

A.R. – „Dominik Turobiński” jest pismem informacyjnym i formacyjnym, jak zauważyłem wcześniej, czyli musi zawierać takie elementy, które będą wpływać pozytywnie na postrzeganie przez ludzi zarówno spraw religijnych, ale także społecznych i gospodarczych, które mają miejsce w naszej parafii. Taka była i jest rola „Dominika”. Natomiast zdobywanie sponsorów to zasługa Ks. Proboszcza. Myślę, że dzięki jego aktywności mamy te wszystkie osiągnięcia gospodarcze. Charakter Ks. Proboszcza, podejmowane przez niego działania przynoszą widoczne efekty. Jest dobrym gospodarzem. Potrafi ściągnąć różnych ludzi, zainteresować ich problemami kościoła i parafii. Przy różnych okazjach i spotkaniach, także na terenie Turobin, i nie tylko, próbuje rozmawiać z osobami, które mogą coś pozytywnego wnieść w tę naszą społeczność. Podkreślić trzeba także należyłą współpracę z gminą, przez organizację różnych uroczystości religijno-patriotycznych. Podam dla przykładu 3 maja, 11 listopada, czy dożynki



gminno-parafialne. I jeszcze jedno. Otwartość i życzliwość parafian, ludzi, którzy tu mieszkają i czują związek z Kościołem, ale także tych spoza parafii jest wielkim wsparciem i pomocą. Jeśli jednak spojrzymy na statystyki, to osób czynnie zaangażowanych w życie parafii, tych którzy deklarują się jako wierzący,

praktykujący jest około 35 procent. „Dominik o tym wszystkim informuje, przekazuje podziękowania, apeluje i zachęca do współpracy.

Wł. Z. – Czy z perspektywy 10 lat jakieś wydarzenia, spotkania, artykuły utkwiły Panu w pamięci w związku z redagowaniem pisma?

A.R. – Pojedynczych zdarzeń nie pamiętam, ale i do mnie i do Redakcji przychodzą i dzwonią ludzie z podziękowaniami za artykuł, wspomnienie, które przybliżyło im wydarzenia z ich młodości, dom rodzinny, okolice. Ze szczególnym wzruszeniem przyjmujemy wyrazy podziękowania od senior—w.

Miłym akcentem są dla nas życzenia świąteczne oraz listy i telefony od osób, których los zmusił do wyjazdu nie tylko za granicę gminy, ale i do obcych krajów. Z wyrazami szacunku i podziękowania spotykamy się podczas wyjazdów. Napotkani tam ludzie, związani z Turobinem, czasem tylko tacy, którzy dostali „Dominika” do ręki, wyrażają się bardzo pozytywnie, życzą pomyślności i wytrwałości w redagowaniu pisma. Takie spotkania pozostają w pamięci i mobilizują nas do dalszej pracy.

Przy okazji tego wywiadu muszę też wspomnieć i tych, którzy przez minione lata z nami współpracowali a przeszli już na drugi brzeg. Niech Pan przyjmie ich do swojej chwały. Myślę, że oni wspomagają nas w tym, co robimy. Doświadczyliśmy od nich dużo ciepła i życzliwości. Pamięć o tych ludziach jest w nas żywa.

Wł. Z. – Czy cele, które przyświecały Panu i całej Redakcji zostały osiągnięte?

A.R. – Odpowiedź nie jest łatwa, gdyż cele były wielorakie i długofalowe. Dużo spraw udało się zrealizować, o czym wspomniałem wcześniej, ale nie wszystkie i nie w 100 procentach, co byłoby i tak niemożliwe. Myślę jednak, że cel fundamentalny, jakim jest przesłanie ewangeliczne realizowaliśmy w stopniu zadawalającym. Ważne jest, że to co rozpoczęliśmy trwa i że w grudniu wyjdzie już 41. numer „Dominika Turobińskiego”. Zorganizowała się grupa ludzi, którzy chętnie, stale chcą pisać. Robimy wszystko po amatorsku, z własnej woli i z pasją.

Wł. Z. – Kogo lub czego zabrakło Panu w pracy nad pismem?

A.R. – Bezpośredniego kontaktu z młodzieżą; tekstów skierowanych do niej, zachęty do włączenia się do wspólnych przedsięwzięć. Dlatego z tego miejsca kieruję zaproszenie do młodych, aby zechcieli wejść do zespołu redakcyjnego z określonymi pomysłami, propozycjami. Bylibyśmy bardzo wdzięczni.

Wł. Z. – Czy któraś z sąsiednich parafii poszła w wasze ślady i redaguje własne pismo?

A.R. – Współpracujemy z niektórymi parafiami lubelskimi i podmiejskimi, które wydają własne pisma np. parafia, w której proboszczem jest ks. Tadeusz Klej w Kluczkowicach k/ Opola Lubelskiego. Jeżeli chodzi o sąsiednie parafie to wiem, że wydają broszury, foldery, informatory. Przekazują w nich informacje, przybliżają problemy, którymi żyją ludzie. O gazecie tego typu co „Dominik” nie słyszałem.

Wł. Z. – Co należy życzyć Panu i Redakcji w rocznicę 10- lecia istnienia „Dominika”?

A.R. – Cierpliwości, wytrwałości, siły, dalszej życzliwości od ludzi, dużej liczby czytelników, zdrowia i Bożego błogosławieństwa.

Dziękując wszystkim za te dziesięć lat zapraszamy do współpracy, dzielenia się swoimi spostrzeżeniami, uwagami, ciekawymi materiałami i dobrymi pomysłami.

Dziękuję za rozmowę.

Włodek Zwolak

TAKA ZWYCZAJNA RODZINA



Stanisław Wójcik

Moi Dziadkowie pochodzili z parafii Turobin. Babcia – ś.p. Katarzyna, urodziła się w 1898 r. w Rokitowie, Dziadek ś.p. Kazimierz w tym samym roku w Hucie Turobińskiej. Oboje pochodzili z bardzo biednych rodzin. Dziadek wspomina, że jako dziecko uciekał zimą boso z domu, aby chociaż chwilę pobyć na śniegu czy lodzie.

Jako 14-letni chłopiec służył u bogatego gospodarza.

Był pastuchem. W latach 1919-1921 będąc ochotnikiem odbywał służbę w Wojsku Polskim w 35 Pułku Piechoty, w Kompanii C.K.M. Brał udział w walkach i potyczkach na frontach: ukraińskim, białoruskim, litewskim a także w Bitwie Warszawskiej w 1920 r. Był to czas wojny z bolszewikami. W opinii o nim napisano: „Obowiązkowy w wykonywaniu powierzonych zadań, zachowanie jego w służbie i poza służbą nienaganne, dzielny i odważny żołnierz bojowy” i dalej: „pracowity, sumienny, pozostawił jak najlepszą pamięć w oddziale”. Dalej w dokumentach wymienia się otrzymane odznaczenia. Za swoją odwagę i postawę otrzymał też szablę z grawerunkiem – niestety po II wojnie światowej została ona zabrana rodzinie. W „Nowych Relacjach Nr 2” (35)91 Stanisław Jadczyk pisze

m.in.: „Na wojnę 1920 roku poszło 19 Hutniaków, 3 z nich poległo, jeden zaś zasłużył się wielce ratując życie samemu płk Rydzowi-Śmigłemu, Za ten czyn Kazimierz Urbala, celowniczy ckm, otrzymał 12 mórg ziemi na kresach”. Nie wiem jakie kresy miał autor na myśli, ale muszę tu sprostować, iż obszar otrzymanego gruntu wynosił niecałe 4 morgi a leżał on przy samej granicy pól mieszkańców Turobina przylegających do pól wsi Czernięcin. Ziemia ta stała się później siedliskiem dla mojej rodziny przynależnym przed II wojną światową do Kol. Żabno, a po wojnie do Kol. Czernięcin Główny. Położenie zabudowań było na tyle nieszczęśliwe, że w latach 50-tych odmówiono nam podłączenia prądu, a żeby dojechać do odległej o 300 m drogi przez wieś, trzeba było wykonać objazd na przeszło 2 km. To były główne przyczyny wyjazdu w 1965 r. naszej rodziny w okolice Torunia.

Moi rodzice ś.p. Janina - rocznik 1926 i ś.p. Jan - rocznik 1920 pobrali się pod koniec 1943 r. i zamieszkali wraz z rodzicami Mamy w Czernięcinie. Ze względu na „odludne” położenie, wśród pól, gospodarstwo mojego Dziadka było dobrym miejscem do działań partyzanckich. Dziadek, członek dawnego POW jeszcze w 1940 r. wstąpił do ZWZ a dalej działał w AK ps. „Zawrotniak”. Podobnie w ZWZ i AK pod pseudonimem „Wierzba” brał udział w ruchu oporu, mój Ojciec. W tej samej organizacji później, pod pseudonimem „Zosia” brała udział moja Mama. Bezpośrednim przełożonym dla nich był ś.p. gen. Zygmunt Szumowski z Turobina ps. „Sędzimir” ówczesny podporucznik, a częstymi gośćmi byli m.in. L. Gajewski, H. Czachorowski, Z. Tokarzewski z rejonowego dowództwa AK w Turobinie. Nie czuję się na siłach, aby opisywać przebieg działań partyzanckich z udziałem mojego Dziadka czy Ojca. Bardzo wielu mieszkańców Czernięcina, nie mówiąc już o Turobinie, było zaangażowanych w tę działalność. Niektórzy mieli wyższe stopnie wojskowe, a może i większe osiągnięcia niż moi krewni. Dziś już prawdopodobnie nie żyje nikt z tych ludzi. W działaniach i szkoleniach na terenie naszej placówki w Czernięcinie brali udział, z Czernięcina Głównego: Bolesław Ciałuła, Ludwik i Stefan Derkacz, Bronisław Dłużniewski, Antoni, Czesław, Józef i Paweł Kędra, Stanisław Mamona, Maria i Józef Matyjaszek, Jan Paklepa, Stanisław Polski, Michał Teklak, Władysław Witek, rodzeństwo Zawisłaków: Andrzej, Jan, Paweł, Stefan i Zofia. Z Czernięcina Poduchownego: Stanisław Brodaczewski, Paweł Chłodzik, Paweł Kołton, Jan i Józef Paklepa, z Nowej Wsi: Jan Olejko, Jan Snopek. Z Przedmieścia: Alfred Galka, Władysław Dziura, z Rokito-wa: Honorata i Paweł Miłczak, z Turobina: Wiktor Fik, Mieczysław i Zofia Flis, Jan Polski, z Żurawia: Jan Snopek. Nie jest to na pewno pełna lista – może nasi ziomkowie uzupełnią te wiadomości. Osobną kartę stanowi konspiracyjna

działalność proboszcza z Czernięcina z czasów okupacji, ks. Stanisława Grzebalskiego. Może o nim ktoś napisze? Głównym łącznikiem placówki z księdzem był Paweł Zwo-lak z Wólki Czernięcińskiej. Koło Torunia mieszka jeszcze i żyje mój Wuj Adolf – rocznik 1933. Przysyłając mu życzenia



Rodzina Państwa Wójcików
– Czernięcin Główny 1952 r.

święteczne, kilka lat temu Zygmunt Szumowski nazwał go „najmłodszym swoim żołnierzem AK.” Wuj bardzo często prznosił meldunki na placówkę w Czernięcinie i odwrotnie z tej placówki. Często też spełniał rolę obserwatora w czasie dziennych zgrupowań partyzantów, ich ćwiczeń, czy innych zajęć np. czy

ktos nie zbliża się do zabudowań Dziadka. Nie był jednak zaprzysiężony, gdyż był zbyt młody, nie uzyskał też uprawnień kombatanckich mimo, iż na pewno na nie zasłużył. Nadmienię tylko jeszcze to, że Wuj przez 38 lat był sołtysiem wsi, do której przyjechała moja rodzina.

Mimo, iż w lipcu 1944 r. Czernięcin został „wyzwolony” dla mojej rodziny nie nastał błogi spokój. Ze względu na położenie i warunki terenowe, zabudowania nasze stały się ostoją dla tych, którzy nowych władców Polski nie zaakceptowali. Zorganizowano placówkę Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Dobrze ukryta kryjówka, w której w czasie okupacji Dziadkowie przetrzymywali szukających schronienia Żydów, posłużyła teraz byłym akowcom. Nie obyło się jednak bez zdrań. Często bowiem najeżdżały nasz dom oddziały MO, KBW, wraz z uzbrojonymi cywilami. Mimo, iż urodziłem się w 1946 r, pamiętam strzelaninę przy naszych budynkach. Zdarzyło się jednego wieczoru, iż słysząc charakterystyczny łomot do drzwi wygramoliłem się na szczyt poduszek, ładnie ułożonych na zasłanym jeszcze łóżku. Uzbrojony cywil, który pierwszy wpadł do izby, zrzucił mnie stamtąd na podłogę a na mnie zwał poduszek i pierzynę. Bardzo się wtedy przestraszyłem i krzychałem a obraz ten do dzisiaj pozostał w mojej pamięci. Nigdy jednak, mimo strzałów, pogroźek i krzyku nikogo u nas nie schwytano. Dziadka lub Ojca zabierali ze sobą, ale zawsze wracali żywi, czasem tylko próbowano ich bić. Tak się złożyło, że Dziadek był ojcem chrzestnym opisywanego we wspomnianych „Nowych Relacjach” płk dra Stanisława Styka, też z Huty Turobińskiej. Przy spotkaniach, już tych które ja pamiętam, dochodziło do ostrych „starć słownych” Dziadka z tym oficerem. Gdy brakowało mu (płk – red) argumentów twierdził, że gdyby nie on, to być może Ojciec mój i Dziadek już by nie żyli. Czy to była prawda, nie wiem. A może i on potrafił coś dobrego w życiu uczynić? Dopiero w roku 1952 zakończyły się opisywane wyżej działania konspiracyjne. Nowa władza nie honorowała ani stopni wojskowych, ani odznaczeń – Dziadek i Ojciec otrzymali od swego dowództwa Krzyże Walecznych. Władza ludowa długo pamiętała o ich „zasługach”



Pierwsza Komunia Św. brata
w kościele św. Katarzyny.
Na zdjęciu ks. Wł. Jedruszczak.
Czernięcin 1955 r.

– moja siostra i ja studiując na toruńskim Uniwersytecie odczuliśmy boleśnie tę „wdzięczność”. Mimo to jesteśmy dumni ze swoich przodków. Oni naprawdę zdali egzamin z polskości, mimo, iż nie było to łatwe, ale stali zawsze po właściwej stronie.

Pisząc o swojej rodzinie nie mogę nie wspomnieć o głębokiej religijności naszych Dziadków i Rodziców. To w naszym domu często były głośno śpiewane pieśni religijne i patriotyczne a także Godzinki o Najświętszej Marii Pannie. W zimowe wieczory (bez telewizji) na głos czytano dziesiątki książek, mimo że nie było blisko, przychodzili znajomi i słuchali. Nie było poranków ani wieczorów bez pacierza na klęczkach, a potem przyjął się również wspólny Różaniec, który do dziś już my codziennie odmawiamy. Nie było do pomyślenia, aby opuścić (tylko choroba mogła być usprawiedliwieniem) niedzielną czy świąteczną Mszę Świętą, a do kościoła, czy to w Czernięcinie czy Turobinie, mieliśmy ponad 4 km. Moja Babcia ze strony Tatusia, też ś.p. Katarzyna śpiewała (części solowe) Godzinki w kościele, podobnie Tatuś. A gdy poszła do kościoła w Wielki Piątek, to wracała do domu dopiero po Mszy Świętej rezurekcyjnej w Wielką Niedzielę, czynnie uczestnicząc w dzień i w nocy w śpiewach i modlitwach. Obie Babcie pieszo wędrowały na odpusty do okolicznych parafii, ale także do Radeczniczy, Krasnobrodu, Leżajska czy Kalwarii Paławskiej. Kiedy w oczach Matki Bożej w Katedrze Lubelskiej dostrzeżono lzy, wybrały się do Lublina zabierając mnie „do lekarza”, aby nie zawrócono ich z drogi. Nie był to najlepszy pomysł z tym lekarzem, gdyż ja nie wiele rozumiejąc, bardzo im pobyt w katedrze utrudniałem.

Mieliśmy i mamy w rodzinie kapłanów (ś.p. ks. Andrzej Łukasik, ś.p. ks. Gałan, ś.p. ks. Stanisław Gontarz, ś.p. ks. diak. Bogusław Polski, ks. Jan Gontarz, ks. Lewczyk). Zawsze wpajano nam potrzebę szacunku do tego

największego z powołań. Tatuś śpiewał w chórach kościelnych, w parafiach w których zamieszkiwał a kantatę rezurekcyjną, która była śpiewana w kościele w Czernięcinie, gdy jeszcze tam mieszkaliśmy wprowadził aż w 4-ech parafiach na Pomorzu. Wstyd mi dzisiaj, gdy wspominam nieugiętą wiarę Dziadka w przyszły upadek poprzedniego ustroju. Nie przyznawaliśmy mu racji, a on twierdził, iż jeśli nawet on nie doczeka, to my doczekamy na pewno upadku komuny. Nie piszę o Dziadku ze strony Ojca, gdyż umarł już 1921 r. W błędzie jest ten, kto po przeczytaniu moich słów pomyśli, iż chce się chwalić. Nie, tak nie jest!. Obserwując kryzys wychowania, zataczający coraz to szersze kręgi i w rodzinach i w szkole, chciałem na przykładzie swojej rodziny pokazać, że jeśli nie będzie Boga w naszej codzienności, to będzie jeszcze gorzej niż jest dziś, a na 48 rodzin w klatce mojego wieżowca zaledwie 9 to rodziny spełniające praktyki religijne w większym czy mniejszym wymiarze. Ta sekularyzacja wkracza też na nasze wioski. Myślę też czasem, czy jesteśmy godnymi następcami naszych Dziadków, Rodziców, nie mówiąc już o bohaterach narodowych, czy tak wielkim Polaku jak Sługa Boży Jan Paweł II?

Stanisław Wójcik, Toruń

P.S. Był w okolicy Turobina i nie tylko, taki zwyczaj, że w czasie obrzędów weselnych młoda para przejeżdżała na furmankach lub saniach, od domu pana młodego do domu panny młodej, a wraz z nimi starościna i starosta weselny, starsi druzbowie i młodzież biorąca udział w weselu a także orkiestra dęta. Tak też z orkiestrą jechano do ślubu. Jeśli była to orkiestra z Rokietowa i któryś z muzyków dostrzegł po drodze mojego Dziadka to zatrzymywano orszak i orkiestra grała marsz I Brygady na cześć weterana.

Cykl: Mój Turobin

Powstania Narodowe (lasy i drogi)



Plk Alfred Wójtowicz

~Lasy~

Materiał, który przedstawię pozwoli zrozumieć przebieg wydarzeń, jakie miały miejsce w latach 1830-31 i 1863-64, a więc w okresie powstania listopadowego i styczniowego. Należy zdawać sobie sprawę, że takie tereny jak lasy i drogi mają decydujący wpływ na przebieg działań wojennych. Tak było w okresie

powstań narodowych, gdzie toczyła się swego rodzaju wojna partyzancka, tak było w okresie I wojny światowej i w czasie II wojny światowej, gdzie agresor rozbił wojska, ale w wojnie partyzanckiej nie wygrał.

W pierwszej kolejności zajmę się opisem tzw. „borów żółkiewskich”. Szanowny czytelnik podróżując dziś zastanawia się, gdzie te bory były i co z nimi się stało.

W dokumentach z XIX w. wielokrotnie występuje ta nazwa. O „borach” pisze A. Puzyrewski – pułkownik sztabu generalnego (carskiego) – w książce „Wojna Polsko-Rosyjska 1831 Roku”, o której szeroko wspominałem w poprzednim artykule. „Bory” występują również w innych materiałach.

„Bory żółkiewskie” na wschodzie dochodziły do Chłaniowa, na południu ich granicą była linia kolejki wąskotorowej a w niektórych miejscach „wysoka droga”, na zachodzie mijały Gielczew i Gierniak i łączyły się z leśnym kompleksem Krzeczanowa, natomiast na północy osiągały Sobieską Wolę i dotykały Pilaszkowic.

Ten wielki kompleks leśny został prawie w całości wyrąbany w latach dwudziestych i trzydziestych dwudziestego wieku. Po „borach” pozostały wyręby, z których wiatr wywiał cieniutką warstwę urodzajnej gleby odsłaniając wapienne podłoże. Tego rodzaju zjawisko wystąpiło na polach Żabna, Turobina, Antoniówki i Sobieskiej Woli.

„Bory żółkiewskie” były dobrym schronieniem dla grup powstańczych – były trudne do penetracji dla wojsk carskich, które tu nie cieszyły uznaniem miejscowej lud-

ności. Posiadały jednak jeden wielki mankament, który skrzętnie wykorzystywali carscy dowódcy – nie miały śródlęśnych jezior i rzek, mówiąc inaczej były bezwodne. Fakt ten w obu powstaniach posłużył wojskom carskim do likwidacji grup powstańczych.

Wspomniane „bory”, pierwotna własność Zamojskich, zostały sprzedane i wycięte. Likwidacją zajmowała się firma z Turobina pod nazwą „Oddział SA London-Danzinger Holzhandel w Gdańsku” – po polsku brzmiało to tak „Londyńsko-Gdański handel drzewny”. Przedstawicielem firmy był turobiński Żyd A. Djament, a sprzedażą zajmował się, również turobińczyk, Ch. Kafenbaum. Właścicielem tartaku był L. Łukaszczyk (a drugiego, na Przedmieściu, Kaliniak), zakłady stolarskie zaś prowadzili: I. Ajnwaјner, J. Cymbrald, Sz. Feldman, A. Giwerc, A. Rozensztad i M. Zajdenberg. W taki to sposób „żółkiewskie bory” w formie gotowych wyrobów, tarcicy i dłużycy powędrowały za morze, a rosły tam dorodne dęby i sosny (na podstawie: Roman Tokarczyk – Turobin – Dzieje miejscowości). Po „borach” do czasów współczesnych dotrwały enklawy leśne w pobliżu Średniej Wsi, Kolonii Zaburze, wsi Gany, Koszarska, Wierzchowiny, lasów żabińskich oraz fragmenty blisko Maciejowa, Słupeczna, Antoniówki i Gielczwi. Ocalał duży kompleks leśny Gilów, Gródki, Huta Turobińska, Olszanka i Tarnawa aż do Batorza. Z przykrością trzeba stwierdzić, że w obecnych czasach jest intensywnie wycinany.

~Drogi~

Dziewiętnastowieczny Turobin był połączony ze „światem” drogami gruntowymi biegnącymi wzdłuż granic gruntów wiejskich lub dworskich. Drogi łączyły miasto Turobin ze Lwowem, Lublinem, a także z Krakowem. Mając na uwadze fakt, że te drogi przebiegały inaczej niż obecne, pozwolę sobie je opisać.

Turobin ze Szczepieszynom łączyła droga gruntowa biegnąca przez Przedmieście Szczepieszyńskie do trzech krzyży, obrzeża Czernięcina (na północ od wsi), Widniówkę (dziś Nowa Wieś). W czasach późniejszych wybudowano „gościniec zamojski”, który od trzech krzyży przebiegał historycznym szlakiem. Za „strugą żabińską” na północ biegła droga do Chłaniowa.

Na północ od Turobina znajdowała się „wierzchowska droga”, która łączyła z Turobinem Kolonię Żabno i Wierzchowinę, a stamtąd można było dostać się do Żółkiewki – była to droga gruntowa, dziś od Kolonii Żabno utwardzona.

Od „wierzchowskiej drogi” na północny zachód odchodził „wolski gościniec” i na zachód „wysoka droga”. Po „wolskim gościńcu” już w latach mojego dzieciństwa

pozostały samotne krzyże w polu otoczone drzewami. Od „wysokiej drogi” biegła przez lasy droga łącząca Turobin z Maciejowem (dawniej Majdan), Antoniówką i do Sobieskiej Woli przecinając wzgórze 292,5 m n. p. m., w dawnych czasach nazywane „zabitą górą”. Prawdopodobnie tam toczył się krwawy bój powstańców z wojskami carskimi. „Wysoka droga” doczekała się nobilitacji i obecnie łączy gminę z Elizówką, Kolonią Guzówką, a z Guzówki przez Wysokie z Lublinem a także z Bychawą. W czasach średniowiecza Guzówka była wsią należącą do miasta Turobina pod nazwą Guzowa Wola. Jest to historyczny szlak komunikacyjny znany od najdawniejszych czasów, łączący Kijów, Lwów z Lublinem i dalej z Warszawą. Obecnie odnowiony, z nową nawierzchnią, powinien przejąć rolę krótszej drogi do Lublina.

Historycznym szlakiem jest „tarnawska droga”. Od Turobina biegła groblą usypaną na bagnach rzeki Por. Do budowy tej grobli użyto miejscowego surowca, jakim były wierzby. Ta droga łączyła Przedmieście, Turobin, Olszankę i dalej Tarnawę, Wólkę Ponikiewską i wzdłuż rzeki Por dochodziła do wsi Ponikwy i dalej do Batorza. Od Olszanki na południe przez pola poza wsią prowadziła w las do Huty Turobińskiej i Gródek, a dalej do Goraja, Frampola i Biłgoraja.

Również przez Olszankę przebiegała „tokarska droga” do wsi Tokary i dalej do Otracza, Chrzanowa, Godziszowa aż do Krzemienia.

Ważnym traktem komunikacyjnym była droga biegnąca przez Zagroble – dawniej Turobiniec – i kolejne przedmieście miasta Turobina Załawcze do Gródek. Trasa przecinała najwyższe wzniesienie na ziemi turobińskiej – tzw. „dychawiczną górę” (328,9 m n. p. m.) Biegła od Gródek przez Gilów do Radecznicy, przez najpiękniejszy odcinek naszego Roztocza.

Pozostała do omówienia trasa od Turobina przez Załawcze, Rokitów, Żurawie (dawniej Pstrągowa Wola), – do Radecznicy. Droga ta biegła południowym brzegiem rzeki Por, miała odcinki nieprzejezdne wiosną, latem i jesienią. Zimą można było ją pokonać saniami. Bardzo ważnym ciągiem komunikacyjnym były ławy nad bagniskami na Przedmieściu od Rokitowa i dalej w „doły” (mimo, że szło się do góry) i w Czernięcinie do Żurawia.



Początek nowej drogi przy ulicy Piłsudskiego – w głębi remiza OSP

Z tych przejść nie chciał korzystać żaden okupant. Na terenie Turobińszczyzny można było korzystać ze „ścieżek” Turobin – Elizówka, Turobin – Gródki obok cmentarza, a także na Przedmieściu. Drogi tego typu istniały w każdej miejscowości.

Obecne trasy komunikacyjne to już czasy bardzo bliskie. Trasa Lublin – Biłgoraj, dalej do Przemyśla i Lwowa wybudowana została na przełomie lat 40-tych i 50-tych XX wieku jako droga przeznaczona dla wojska. Należy się cieszyć, że nigdy przez wojsko nie wykorzystana, chyba że w 1968 roku.

Droga Turobin – Żółkiewka zalicza się do nowych szlaków komunikacyjnych. Trasa ta jako pierwsza nawierzchnię brukowaną otrzymała w 1931 roku.

Szanowny czytelnik zapewne się dziwi, po co tyle miejsca poświęcam lasom i drogom mówiąc, że piszę o powstaniach narodowych. Jest to niezbędne wprowadzenie, które również pasowałoby do cyklu „Mój Turobin”.

O samych powstaniach już na święta.

~Wizyta w Gorzowie Wlkp.~

Kończąc ten materiał, pragnę kilkanaście zdań poświęcić tematowi, poruszonemu przez Pana Adama Romańskiego w artykule, mówiącym o wizycie przedstawicieli Rady Gminy Turobin z jej przewodniczącym i wójtem na czele w województwie lubuskim, a konkretnie w Gorzowie Wlkp. i w gminie Krzeszyce. Wolno mi stwierdzić, że w delegacji byli ludzie, którzy wiedzieli, po co jadą i co chcą zobaczyć. Chcieli z tej wizyty wynieść jak najwięcej. Interesowały ich gospodarstwa rolne – zwiedzali takie, gdzie 4 osoby gospodarują na 100 hektarach ziemi a przy okazji prowa-

w bibliotekach i na nadwarciańskich wałach, gdzie wójt Krzeszyc, Pan Czesław Symeryak, mówił o walce z wodą – walce, którą wygrali.

Zwiedzali Gorzów Wlkp., w tym Rodzinne Ogrody Działkowe. Pokazuję różne środowiska, bo z nimi byłem, pełniłem rolę przewodnika po nowym, nieznanym terenie. Był z nami również Tadeusz Pintał, który urodził się we wsi Gruszka Zaporska. Ze wszystkich rozmów utkwiło mi pytanie do Wójta P. Alfreda Sobótki postawione przez przewodniczącego Rady Gminy Krzeszyce – jakie ugrupowania polityczne są w Radzie. Odpowiedź godna dyplomaty – w naszej Radzie jest jedno ugrupowanie polityczne – dobro naszej gminy a nie rozgrywki polityczne. Brawo, Panie Wójcie.

~Krótko~

Z Turobinem związany byłem zawsze, przez ostatnie pół wieku raczej korespondencyjnie, ale cały czas wiedziałem, co się w moim miasteczku dzieje – wiedziałem, jakie były kłopoty i jakie odnoszono sukcesy. Tych ostatnich sukcesów serdecznie gratuluję – bo „manieź” 100 lat z okładem czekała na zagospodarowanie, bo „droga wysoka” doczekała się nowej nawierzchni, a kanalizacja to problem 620-letniej historii Turobina. W Turobinie w kloaczny dole utopił się m. in. szwedzki żołnierz – i jak tu napisać mu rodzaj i miejsce śmierci – utopił się, ale w czym? Obecnie prace przy kanalizacji ruszyły i oby udało ich się szczęśliwie dokończyć.

Turobinowi potrzebni są ludzie, którzy sprawy i zadania widzą dalej niż czubek własnego nosa. Dlatego też stawiajcie na ludzi młodych ale również tych doświad-

czonych, którym w ciężkiej pracy siwizna wlaźła we włosy. Stawiajcie na tych, co wiedzę i wykształcenie umieją łączyć z dobrym gospodarowaniem. A przykładów wzorowego gospodarowania daleko szukać nie trzeba. Ksiądz kanonik – dziekan turobiński Władysław Trubicki – na naszych oczach, przy waszym wkładzie finansowym i fizycznym, uratował perłę architektury sakralnej od samozniszczenia. Jak nie miał kto pracować, to pracował osobiście ze swoimi księżmi – nie stawiał sobie krzesła by spokojnie patrzeć na ludzką pracę. Życzyłbym całej turobińskiej społeczności i Gminie by było jak najwięcej takich ludzi, którzy chcą ofiarnie, sumiennie

i uczciwie pracować dla wspólnego dobra. Którzy tę ziemię znają, kochają, rozumieją i pragną jej rozwoju. A więc dla wszystkich po turobińsku „Boże dopomóż”.

Alfred Wójtowicz, Gorzów Wielkopolski
Fot. Marek Banaszak, Adam Romański



W trakcie zwiedzania Gorzowa Wielkopolskiego – 15.06.2010 r.

dzą fermę brolierów. Pytali o sukcesy i kłopoty, a także o stosunki panujące między sąsiadami. Byli w szkole, ale byli również przy kościele, gdzie obecni mieszkańcy, prawie wszyscy przesiedleńcy z całej dawnej Polski, postawili obelisk poświęcony poprzednim i obecnym właścicielom wsi w 600. rocznicę jej lokalizacji. Napis w dwu językach, polskim i niemieckim, oddaje cześć jej mieszkańcom. Byli

JAKA BĘDZIESZ POLSKO, OJCZYZNO NASZA? CZ. II

*„Młodzieży Polska
Spójrz na ten krzyż
To Legioniści dźwignęli Go wzwyż
Niosąc przez góry, doliny i zawały
Dla Ciebie Polsko
I dla Twej chwały”*



Janina Dziura

To fragment wiersza z okresu międzywojennego o krzyżu na Giewoncie. Przywołałam tę strofę w kontekście obecnej naszej polskiej rzeczywistości.

Jaka jesteś Polsko? Obecnie podzielona na wschód i zachód i skłócona. A może komuś tak bardzo zależy na tym by tak było. Polacy, którzy wyjechali do pracy za granicę na razie nie wracają do Polski. Czekają dalej, dlaczego? Miejsc pracy zamiast przebywać ubywa,

gdyż kolejne są likwidowane. Wzrasta bezrobocie, pojawia się ogromny deficyt budżetowy. Zadłużenie Polski już jest bardzo wysokie. Na chwilę obecną ekonomiści ostrzegają i twierdzą, że teraz jest ono większe niż za czasów Gierka. Sugerują, iż wtedy było zadłużenie ale Polska się odbudowywała, tworzone były nowe zakłady pracy. Odwrotnie jest dzisiaj. Pracownicy protestują ale nikt ich nie słucha. Już nie jesteśmy zieloną wyspą, która przed wyborami Premier pokazywał na mapie. Obyśmy nie stali się drugą Grecją. Zamiast podwyżek płac czeka nas duża podwyżka cen, a to odbije się na poziomie życia tych najbardziej potrzebujących. Żołnierze ciągle giną w Afganistanie a mieli wracać do kraju. Nikt z tej zmiany decyzji już się nie tłumaczy, a przecież to obiecywał Prezydent. Nastąpiła tylko zmiana stosunków z krajami na wschodzie. Gruzja – o tym kraju już się prawie nie mówi. Inaczej jest także w kontaktach z Ukrainą. Litwa zbliża się do Białorusi. Te kraje oddalają się od Polski chociaż były bardzo ważne dla nas. Ważna jest również Polonia. Na Białorusi wybory, Polacy czekają na głos z Polski. Gazociąg buduje się bez zmian. Jest to dla nas bardzo niekorzystne. Niemcy wnoszą zastrzeżenia do budowy gazoportu w Świnoujściu. Głośniej mówi Erika Steinbach.

Dobrze żyć w zgodzie z sąsiadami ale każdy robi swoje, a Polacy nic nie mówią aby nikogo nie obrazić. Ale część z nich zadaje sobie pytanie jak to możliwe, że tych problemów nie dostrzegają rządzący naszym krajem. Z ciekawością i zdziwieniem przyjął fakt, że pierwszy raz od kilkunastu lat na spotkaniu z ambasadorami główne wystąpienie miał Rosyjski Minister Spraw Zagranicznych Ławrow. Do tej pory zawsze czynił to Prezydent Polski. A teraz nowo wybrany Prezydent był nieobecny. Dlaczego?

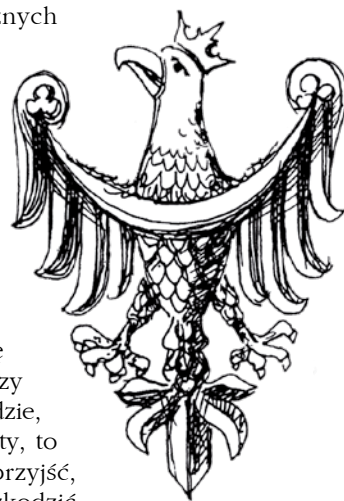
30-ta rocznica powstania Solidarności i znów trudno o porozumienie. Prezydent Wałęsa nie przybył. Ten, który pierwszy zakładał niezależne związki zawodowe. W swoim wystąpieniu Premier pytał: „gdzie ta Solidarność sprzed lat? Czyżby zapomnieli, że stocznie zlikwidowane, a stoczniovcy

bezrobotni? Prezydent Bronisław Komorowski mówił o wysokich dźwigach stoczni, które stanowią naszą polską „statuę” wolności, a obecny przewodniczący NSZZ Solidarność P. Śniadek odpowiedział: „gdyby te dźwigi pracowały to pewnie byłyby symbolem wolności a tak są tylko przestroga”

Obecny na zjeździe Prezes PIS Jarosław Kaczyński w swoim wystąpieniu zwrócił uwagę na obecną sytuację Solidarności podkreślając, że ludzie nigdy nie należy okłamywać. Były duże brawa. Na tym zjeździe pojawiła się też dość ciekawa postać Pani Krzywonos, (obecnie w komisji poparcia Posła Palikota), która skrytykowała Prezesa Kaczyńskiego mówiąc: „niech Pan nie dzieli ludzi”.

Obecnie o prawdę nie wolno się upominać, bo się jest burzycielem. A Ci co przychodzili pod krzyż pod pałacem Prezydenckim w mediach nazywani byli oszołomami lub moherowymi beretami, przedstawicielami sekty. Czy taka jest prawda? Krzyż stanął w odruchu serca po wielkiej tragedii pod Smoleńskiem. Kogo tak bardzo irytował i komu przeszkadzał? Pojawiające się głosy o tym, że powinien stać w kościele to tylko wymówka, bo krzyże do tej pory w Polsce stawiane były w różnych miejscach przestrzeni publicznej. Są krzyże bardzo dawne np. z 1863r. krzyże upamiętniające Powstanie Styczniowe, postawione po wielkich tragediach np. w Gdańsku – wystawione poległym stoczniovcom, krzyże jako przejaw oporu tego chociażby z Nowej Huty. Postać Jezusa dźwigającego krzyż przed kościołem Św. Krzyża w Warszawie stoi 150 lat i nikomu nie przeszkadza. I wspomniany wcześniej krzyż na Giewoncie. A z lat nam bliskich krzyż na Placu Piłsudskiego w Warszawie – krzyż wdzięczności za pierwszą Pielgrzymkę Jana Pawła II do Ojczyzny w 1978 r. Jego słowa „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, Tej ziemi” są wpisane na trwałe w naszą historię. Krzyże stoją i zdobią nasz kraj, inni je podziwiają. Są i takie, które

przypominają o tragicznych wypadkach, naglej śmierci; kiedy przejeżdżamy obok takich miejsc zwalniamy. Plac przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie należy do całego narodu polskiego. Skoro Polacy, a przynajmniej ich część, chcą aby tam stał krzyż czy pomnik powinno się uszanować ich wolę. Czy to, że przychodzą tam ludzie, modlą się, składają kwiaty, to źle? Dobrze, że chcą przyjść, że pamiętają i to ma szkodzić wizerunkowi państwa? Przychodzi też Jarosław Kaczyński i wydaje mi się, że jako brat zmarłego Prezydenta ma prawo przyjść zapałić znicz, złożyć kwiaty.



**BÓG
HONOR
OJCZYZNA**

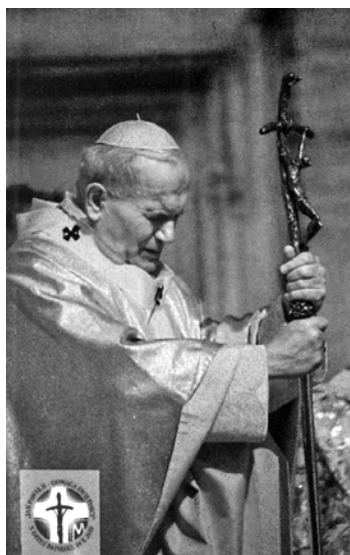
Ma również moralne i polityczne prawo, bo jest szefem największej opozycyjnej partii. Z tym ugrupowaniem związana jest duża część Polaków, tych którzy poparli go w wyborach. Czy oni są gorsi, bardziej staroświeccy, konserwatywni, nienowocześni? On ma obowiązek (Prezes PiS) wyrazić wolę tych ludzi w sprawie wyjaśnienia katastrofy smoleńskiej. Ma obowiązek upominać się o prawdę. To nie jest żadne burzenie. Kto jak nie on ma pytać razem z rodzinami ofiar katastrofy. Historii już się nie odwróci. Prezydent Lech Kaczyński wcześniej czy później otrzyma ocenę i prawdopodobnie przejdzie do historii jako ten, który dobrze służył swojej Ojczyźnie. Pomnik też wcześniej czy później stanie, jeżeli taka będzie wola narodu. A ja znów zadaję pytanie: jaka będzie Polska Ojczyzna nasza? czy zapanuje tak bardzo potrzebna zgoda narodowa? Czy

wszyscy Polacy będą mogli czuć się bezpiecznie, cieszyć się wolną Polską? Mogę pytać dalej jaką będzie Polska? Czy chrześcijańską? Czy obroniony zostanie krzyż? Czy my, którzy uważamy się za katolików, naprawdę wierzymy i dajemy innym dobry przykład, niejako świadectwo swojej wiary. Czy kochamy Polskę? Na ile jesteśmy patriotami-przed nami Święto Niepodległości 11 listopada. Czy wtedy znów będzie nas mało? Jesteśmy jeszcze silni, czy może już wartości chrześcijańskie mało dla nas znaczą?

A może za parę lat na ulicach naszych miast wnuki będą rzadko słyszeć polską mowę? Wszystko jest możliwe, bo skoro w pięknym miejscu Warszawy powstaje meczet a brak miejsca na pomnik Prezydenta i krzyż, to można różnie myśleć. A więc jaka będziesz Polsko Ojczyzno Nasza.

Janina Dziura, Turobin

Jan Paweł II o obronie krzyża:



„Będą patrzeć na Tego, którego przebili” – te słowa kierują nasz wzrok ku Krzyżowi świętemu, ku drzewu krzyża, na którym zawisło Zbawienie świata. „Nauka bowiem krzyża – jak pisze św. Paweł – która jest głupstwem dla świata, dla nas jest mocą Bożą” (por. 1 Kor 1, 18). Rozumieli to dobrze mieszkańcy Podhala. I kiedy kończył się wiek XIX, a rozpoczynał współczesny, ojcowie wasi na szczycie Giewontu

ustawili krzyż. Ten krzyż tam stoi i trwa. Jest niemy, ale wymownym świadkiem naszych czasów.

Rzec można, iż ten jubileuszowy krzyż patrzy w stronę Zakopanego i Krakowa i dalej w kierunku Warszawy i Gdańska. Ogarnia całą naszą ziemię od Tatr po Bałtyk.

Chcieli wasi ojcowie, aby Chrystusowy krzyż królował w sposób szczególny na Giewoncie. I tak się też stało. Wasze miasto rozłożyło się u stóp krzyża, żyje i rozwija się w jego zasięgu. I Zakopane i Podhale. Chrystus towarzyszy wam w codziennej pracy i na szlakach górskich wędrówek.

Umiłowani bracia i siostry, nie wstydźcie się krzyża. Starajcie się na co dzień podejmować krzyż i odpowiadać na miłość Chrystusa. Brońcie krzyża, nie pozwólcie, aby Imię Boże było obrażane w waszych sercach, w życiu społecznym czy rodzinnym. Dziękujmy Bożej Opatrzności za to, że krzyż powrócił do szkół, urzędów publicznych, szpitali. Niech on tam pozostanie! Niech przypomina o naszej chrześcijańskiej godności i narodowej tożsamości, o tym, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy, i gdzie są nasze korzenie. Niech przypomina nam o miłości Boga do człowieka, która w krzyżu znalazła swój najgłębszy wyraz.

Zakopane, 6 czerwiec 1997 r.

Turobin przed wojną i podczas okupacji niemieckiej. Według relacji Jana Wagi. Część I.



Marek Majewski

„W okresie międzywojennym działało w Turobinie kilka organizacji politycznych i społecznych. Wśród nich dużą rolę odgrywał BBWR. Prezesem Koła BBWR został wójt Wiktor Fik, a działaczami byli: Albin Olszewski – sekretarz Urzędu Gminy, Kazimierz Hetman – referent wojskowy w Urzędzie Gminy, Antoni Lacewicz – pracownik Urzędu Gminy, Józef

Gajewski – właściciel sklepu bławatnego, Józef Majewski – współwłaściciel młyna, Antoni Piesiak – rzeźnik masarz i Władysław Sieciechowicz – rolnik. Wskutek decyzji władz centralnych, pod koniec 1935 roku BBWR rozwiązano. Wśród ludności polskiej popularna była Polska Organizacja Wolności, nawiązująca do tradycji Legionów Polskich Piłsudskiego i Polskiej Organizacji Wojskowej. Komendantem był Jan Polski – rolnik, a do aktywnych członków należeli: Tadeusz Spasiewicz – pracownik Urzędu Gminy, Andrzej Gajewski – właściciel sklepu z artykułami spożywczymi, Edward Sieciechowicz – murarz i Feliks Kliza – kuśnier. Powodzeniem cieszył się „Strzelec”, którym kierował nauczyciel Eugeniusz Błaszczak. Inni działacze to: Jan Nastaj

– rolnik, wcześniej wymieniony Albin Olszewski, Jan Waga – rolnik, Edmund Janik – wyrobnik, Stefan Lipiński – rolnik, Władysław Wierzbicki – rolnik, Tadeusz Kość – właściciel sklepu z wędlinami i Józef Dusza – rolnik. W ramach „Strzelca” prowadzono prace na rzecz przysposobienia wojskowego młodzieży. W 1939 roku powstał oddział żeński tej organizacji, skupiający wiele członkiń, na czele których stała Helena Polska – pracownica Sądu Grodzkiego. Prowadzono również Koło Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Grupę działaczy stanowili: Kazimierz Hetman – referent wojskowy w Urzędzie Gminy, Jan Świś – referent podatkowy, Maria Kostrzewska – pracownica Urzędu Gminy, Herman Wierzbicki – właściciel Biura pisanania podań. Inną organizacją był Związek Rezerwistów, cieszący się w społeczeństwie osady wielką sympatią. Działacze tego Związku to: Kazimierz Orłowski – lekarz weterynarii, Jan Puchala – właściciel restauracji, Piotr Puchala – właściciel masarni, Jan Budek – dekarz, Jan Góra – robotnik rolny, Antoni Pieniek – rolnik, Edward Mączka – rolnik, Teofil Szerszeń – stelmach. Natomiast młodzież skupiała się w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży Męskiej i Żeńskiej. Powstało ono na przełomie lat 1931/1932. Patronat nad nim miał ks. Jan Strumnik, pełniący funkcję asystenta kościelnego. Zarząd sekcji męskiej tworzyli: Jan Waga – prezes i Edmund Janik – sekretarz oraz stolarz Edward Budek, pełniący funkcję skarbnika. Natomiast w skład zarządu sekcji żeńskiej wchodziły: wyżej wymieniona Helena Polska, Róża Malinowska – córka Józefa i Apolonia Mączka – córka Stanisława.

W latach trzydziestych, następnie podczas okupacji do listopada 1942 roku wójtem gminy Turobin był Wiktor Fik. Cieszył się dobrą opinią. Po jego tragicznej śmierci, wójtem został Ukrainiec Roman Stepaniuk, pełniący tę funkcję do maja 1943 roku. Poprzez swoje zachowanie wzbudził u mieszkańców osady postrach i nienawiść. Był to główny powód opuszczenia przez niego Turobina. Po prostu groziło mu niebezpieczeństwo ze strony polskiego podziemia. Następcą Stepaniuka został Polak Zbigniew Zörner.

Oficjalnie był zmuszony podpisać volkslistę, ale tylko wtajemniczeni wiedzieli, iż wypełniał zadania AK. Jako wójt dobrze zapisał się w pamięci mieszkańców osady. Jego osobowość charakteryzowały: energia, elastyczność i rozważa. Funkcję gospodarza gminy pełnił do końca okupacji. Każdy z wyżej wymienionych wójtów posiadał do pomocy kilkusobowy personel, który realizował wydzielone zadania, wynikające z posiadanych przez poszczególnych pracowników kompetencji. Wszystkie osoby zatrudnione w Urzędzie Gminy musiały być mianowane. W większości byli to urzędnicy doświadczeni, z których większość pracowała przed wojną i w czasie wojny. Wśród urzędników, którzy pracowali przed wojną i podczas całej okupacji znaleźli się Maria Kostrzewska (stanowisko nieznane), Jan Świś (referent podatkowy), Tadeusz Spasiewicz (stanowisko nieznane), Henryk Dąbrowicz (stanowisko nieznane). Natomiast Witold Stroiński (sekretarz), Kazimierz Hetman (sekretarz), Stanisław Kapica (skarbnik) nie pracowali przed wojną, tylko przez krótki okres okupacji. Jan Głowacki (sekretarz), Antoni Lecewicz (stanowisko nieznane) pracowali przed wojną i w początkowym okresie okupacji. Reprezentantami wójty w terenie byli sołtysi. Przed wojną sołtysem w Turobinie był Bolesław Majewski, który pełnił tę funkcję do 1941 roku, a po nim aż do wyzwolenia Franciszek Szumowski, określany przez

mieszkańców jako dobry człowiek. Wspomnieni sołtysi pracowali dla dobra rodaków.

W Turobinie działał tradycyjnie Sąd Grodzki na czele z sędzią Bolesławem Biniendą, którego wszyscy mieszkańcy już znali z okresu przedwojennego. On też piastował funkcję sędziego w sądzie turobińskim w czasie całej okupacji hitlerowskiej. Był dobrym prawnikiem i aktywnym społecznikiem. Społeczeństwo osady przekonało się, że sędzia pamięta o tym, iż jest Polakiem i pracuje w polskim sądzie. Zawsze, kiedy mógł, pomagał innym w potrzebie i starał się nie powodować sytuacji upokarzających i sprawiających rozgoryczenie. Jego postawa była wyjątkowo pozytywna.

Oddziały żandarmerii niemieckiej pojawiły się w osadzie już w październiku 1939 roku. W ciągu okupacji nie miały one charakteru stałego zarówno pod względem pobytu, jak i liczby żandarmów. W niektórych okresach ich stan ilościowy dochodził do 100 osób. Z żandarmerią współdziałała policja granatowa. Obie formacje policyjne założyły w Turobinie posterunki. Dla żandarmerii posterunek organizowany był nieraz w budynku szkoły powszechnej. Natomiast dla policji granatowej wyznaczono na okres stały kamienicę Henryka Polskiego, znajdującą się w centrum miejscowości. Dom ten był przez pewien czas również siedzibą żandarmerii. W stosunku do okresu przedwojennego skład osobowy dawnej Policji Państwowej częściowo zmienił się. Na początku 1940 roku miejsce doświadczonego komendanta Bolesława Migalskiego zajął Jan Brzeziński, który pozostawał na czele posterunku do początku 1944 roku. Po jego ustąpieniu rozpoczął krótkie urzędowanie Władysław Kowalski, który był komendantem do maja 1944 roku. Pozostałych 8 policjantów zatrudnionych było w policji granatowej przez cały okres okupacji. Byli to: Bolesław Korneć, Czesław Woźnicki, Józef Rybicki, Kazimierz Górski, Zygmunt Kowalczyk, Kazimierz Kawęcki, Stefan Urbański i Mieczysław Mucha. Większość wymienionych policjantów chciała przypodobać się Niemcom i w perfidny sposób współpracowała z nimi. Działali oni często pod presją strachu i niepewności o własny los, ale nie były to jedyne i podstawowe przyczyny. Nie wszyscy policjanci granatowi służyli Niemcom. Byli także i tacy, którzy nawiązywali współpracę z konspiracją. Należeli do nich: Zygmunt Kowalczyk, Kazimierz Górski i Kazimierz Kawęcki. Podczas okupacji do społeczeństwa osady docierały różne informacje o nikczemnych działaniach jednostek wojskowych. Wiadomo było, że brały udział w akcjach pacyfikacyjno-przeciwpartyzanckich połączonych z rozstrzeliwaniem ludności cywilnej i paleniem osiedli, w zabijaniu ukrywającej się ludności żydowskiej, tłumieniu powstania w getcie warszawskim, łapankach ludności cywilnej. Mimo to mieszkańcy osady nie zdawali sobie w pełni sprawy z rozmiaru tych zbrodni. Miały one miejsce zbyt daleko. Przyjazdy wojska niemieckiego budziły zawsze strach i obawy, ale były one inne od tych, które występowały u ludzi podczas pobytu SS-manów. Kiedy Gestapo dokonywało w Turobinie masowych mordów na ludności żydowskiej, żołnierze Wehrmachtu byli oburzeni. Reakcje takie pozostawiały pozytywne wrażenie wśród ludności.

Władze okupacyjne wciągały Żydów turobińskich do współpracy, szczególnie przez policję. Takie sytuacje wywoływały oburzenie Polaków, a więc cel Niemców był częściowo osiągnięty. Ludność polska nie zatraciła

całkowicie realnej rzeczywistości. Mimo wszystko potrafiła w razie potrzeby wykazać postawę pełną odpowiedzialności za drugiego człowieka.

Prawdopodobnie w wyniku przeprowadzenia przez miejscową żandarmerię pierwszej masowej deportacji Żydów z Turobina w dniu 12 maja 1942 roku, część z nich znalazła się w obozie na Majdanku. Jednak najlepiej utkwili mi w pamięci drugi etap wysiedlenia ludności żydowskiej. Pamiętam, jak wtedy wychodził z domu rabin Weisbrot ze swoją rodziną, tj. żoną i dziećmi. Kiedy wielki tłum Żydów zebrał się pod jego domem, wtedy wszyscy wzniesli ręce do góry i donośnym głosem odmawiali jakąś modlitwę.

Potem rabin zawołał głośno po polsku: Jeszcze Bóg jest na świecie i pomści nas. Po tych słowach wygnanicy mając przy sobie tylko toboły, z wielkim jękiem i płaczem wyruszyli w kierunku wsi Żabno. Rabin pobłogosławił ich w tym momencie swoją łaską i ruszył razem z nimi na przedzie kolumny. Wśród idących Żydów widziałem Lejzora Sztrajchera razem ze swoją żoną, którą trzymał pod rękę. Obok szły ich dzieci, córeczka Mirla i syn Jakub. Sztrajcher miał wówczas na głowie kawałek zgrzebnego płótna jako znak pokuty.

Opracował: Marek Majewski
Dyrektor ZSOiZ w Turobinie

Między jawą a snem Między życiem a śmiercią

*Czucie i wiara silniej mówią do mnie
niż mędrca szkiełko i oko*

Adam Mickiewicz

Zdarzenia i przypadki, które opiszę miały miejsce w moim życiu. Jedne toczyły się we śnie, inne na jawie. Zapewniam szanownego czytelnika, że wszystko co przedstawię jest autentyczne i w żadnej mierze nie wymyślone przez wyobraźnię.

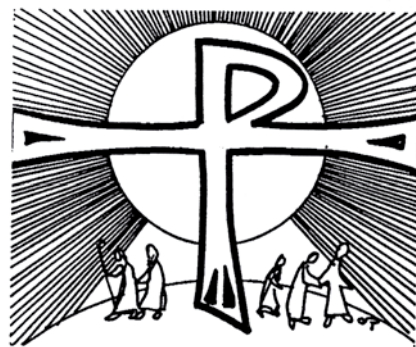
Byłem małym chłopcem kiedy zmarła moja babcia; byłem z nią dość mocno związany, co nie jest niczym niezwykłym w rodzinach wielopokoleniowych. Po śmierci i pogrzebie ujawniono zapis kawałka ziemi na rzecz jednego z synów. Spadkobierców było kilku. Wszystkim bardzo dziwnym wydawał się ten zapis datowany na ostatnie dni życia, gdyż babka leżała bez świadomości przez dłuższy czas. Była analfabeta, a legat został podpisany. Podejrzewano jakiś przekręt, niemniej jednak dokuczano babci, myślę, że i ja, niewiele rozumiejąc, też coś złego mówiłem. We śnie znalazłem się w domu swego urodzenia i zobaczyłem, jak od cmentarza przez łąki i pola idzie moja babka w takim stanie, w jakim była w trumnie (niezbyt korzystnym), dochodzi do swojego domu a następnie podpala zabudowania jednego sąsiada, potem drugiego. Ogień nie robi żadnej szkody zabudowaniom babki pomimo, że znajdują się w samym środku pożaru. Następnie babcia podchodzi do mnie i łapie za kark. Czuję uścisk trzech palców a babcia odzywa się tymi słowami: „i ty, wnuczku, przeciwko mnie?”. Obudziłem się z potwornym krzykiem stawiając na nogi rodziców. Myślę, że nic dziwnego w tym by nie było – bo „sen mara, Bóg wiara” – gdyby moja mama wyprawiając mnie do szkoły nie zobaczyła trzech sińców na moim karku. Od ojca natomiast usłyszałem słowa po tym jak opowiedziałem sen – „oni byli świadkami tego zapisu, zapisu fałszywego, i babka to tobie powiedziała”. Minęły dziesiątki lat od tego wydarzenia, bohaterowie tych zdarzeń odeszli do wieczności, a w mojej świadomości sen ten nadal tkwi mocno.

Te opisy na pewno nie będą przebiegać w chronologii czasowej, bo to nie jest potrzebne. Kolejny sen, powrót do miejsca urodzenia. Znalazłem się naprzeciwko rodzinnego domu, dziś go już nie ma. Było ciepło, jasno, ale nie słonecznie. Klony i wierzyby (które tam rosły – dziś ich

nie ma) były pokryte liśćmi. Otaczała mnie seledynowa poświata – czułem się bardzo dobrze. Zobaczyłem grupę ludzi stojących też w tym miejscu – wszyscy młodzi i ubrani świętecznie. Zobaczyłem również swoich rodziców, siostrę, stryjów i stryjenki, ciotkę, dziadków, a także kuzynów, którzy już odeszli. Zapytałem ich, skąd się tu wzięli, przecież wszyscy nie żyją. Usłyszałem odpowiedź – „a stamtąd – i ktoś uczynił ruch ręką, po czym rzekł – jeśli chcesz tam trafić to chodź tu”. Chyba poszedłem, bo znalazłem się w nowym miejscu, gdzie poznałem leżącego na zielonej trawie człowieka całego w bieli, ale pozwolę sobie zachować tylko dla siebie, kto to był. Znowu otaczała nas seledynowa poświata i było przyjemnie. Usłyszałem słowa – „nie bój się, tu trafiają wszyscy”. Obudziłem się, ale bez strachu i było mi z tym znów bardzo dobrze.

Za kilka miesięcy trafiłem na stół operacyjny, gdzie rozegrał się drugi akt – walczone o moje życie i dzięki opatrności i kunsztowi kardiochirurgów żyję. Przy wypisie od ordynatora oddziału usłyszałem, że przed operacją miałem jeszcze maksimum trzy dni życia, a w trakcie jej trwania miałem około 1% szans na przeżycie. Ale żyję i z tego się cieszę.

Dzień przed operacją, w godzinach popołudniowych, będąc w szpitalu podawano mi leki uspokajające. Była przy mnie żona – najwierniejsza przyjaciółka. Kiedy przyszła noc to we śnie znalazłem się w kaplicy Matki Boskiej turobińskiego kościoła. Kaplica lśniła złotem w promieniach słońca, było mi tam bardzo dobrze. Rano przyszła żona, syn z moją wnuczką, a ja do nich nie mogłem wstać, leżałem nagi pod przykryciem i znajdowałem się już pod wpływem leków. Zasnąłem a kiedy obudziłem się czułem się bardzo słabo, bez siły, z podłączanymi różnego rodzaju aparatami; byłem już po bardzo ciężkiej operacji.



W godzinach popołudniowych, już w bloku pooperacyjnym, dostałem ataku migotania przedsionków. Żona mnie nie opuszczała. Wylądowałem na sali intensywnej opieki medycznej. Lekarze byli na miejscu – rozpoczęła się długa walka o moje życie. Nikogo nie widziałem, ale wszystko słyszałem. Wiedziałem, że jest moja żona, słyszałem głos pielęgniarki podającej dane z aparatów medycznych i dyspozycje lekarzy. Ale w tym samym czasie byłem też w zupełnie innym świecie, otaczała mnie seledynowa poświata, mimo to wiedziałem, co się ze mną dzieje – że jestem na sali szpitalnej. Jakies stwory jak z makabrycznych reklam lub filmów usiłowały mnie przeciągnąć przez ścianę, przez mur, ale z drugiej strony była niewidzialna siła, która mnie trzymała, nie puszczała. Żyję. Rano prosiłem pielęgniarki o przetransportowanie mnie na salę ogólną – nie powiedziałem im, że się boję. W kolejny wieczór to się wszystko powtórzyło tylko w mniejszym wydaniu.

Szanowny czytelniku – doczytaj do końca, bo to, co zaznaczyłem na początku jest prawdą, to nie były wytwory chorej wyobraźni – to się zdarzyło.

Kiedyś, w czasie studiów, miałem bardzo poważny egzamin, do którego, szczerze mówiąc, nie miałem czasu się przygotować. Pracowałem i uczyłem się, a jeszcze był dom. Postanowiłem nie iść na egzamin i dostać dwóję do indeksu, którą było bardzo trudno poprawić. Po całonocnej podróży pociągiem na stojąco dotarłem do uczelni i położyłem się na łóżku, by trochę odpocząć. Zasnąłem. Przyśnił mi się ojciec i kazał mi iść na egzamin stwierdzając, że go zdam. Poszedłem jako ostatni z sześciuosobowej grupy. Wyszedłem po godzinie – otrzymałem piątkę – odpowiedziałem na trzy pytania – znałem na nie odpowiedzi. Obserwując swoje życie doszedłem do przekonania, że w trudnych sytuacjach sen z ojcem w tle przekonuje mnie o tym, że trudności pokonam, a z matką mówi – uważaj, grozi ci niebezpieczeństwo.

Osobiście doszedłem do przekonania, że nasi bliscy umierając dla żywych od nas nie odchodzą, pozostają, dzielą nasze radości, kłopoty i smutki. Wiele razy nad tym myślałem i mnóstwo zdarzeń przeżyłem, które mnie o tym przekonują. Bo czym był np. taki sen: Zmarła mojej żony ciocia, osoba, która nas oboje lubiła albo więcej niż lubiła;

jej mąż, a nasz wujek, zmarł trzy miesiące wcześniej. Nie mogłem pojechać na pogrzeb – serce wysiadło. Śni mi się wyprowadzanie ciała z domu. Dużo ludzi i nagle od drogi idzie wujek, jak zwykle zapracowany i zmęczony. Nikt ze stojących nie zwraca na niego uwagi a on podchodzi do mnie i mówi: „popatrz co się narobiło” i tylko tyle, a może aż tyle. Udaje się następnie swoim ciężkim krokiem do stodoły – tam przestałem go widzieć. W jego słowach usłyszałem ból w związku z tym, że zmarła żona ale również, że całe gospodarstwo się rozlatuje.

Bywam często w Turobinie – odwiedzam stare kąty – nie ze snu sytuacja, ale na jawie. Ile razy jestem tyle razy przeżywam to samo. Gdy mijam granicę cmentarza na Przedmieściu, to czuję obok siebie czyjaś obecność. Jestem przekonany, że chce mi coś przekazać, tylko ja nie umiem słuchać. Ciągłe zastanawiam się, co to jest. Kiedyś się bałem, dziś nie. Może jest to ktoś, którego kości zostały zbezczeszczone przez obecnych użytkowników tego terenu. Nie wiem i obawiam się, że nigdy się nie dowiem.

Na zakończenie opowieść mojej matki. „Pewna kobieta straciła córkę (moja mama również tego doświadczyła). Bez przerwy płakała z żalu. Ktoś jej doradził, by o północy z 1 na 2 listopada poszła pod główne wejście do kościoła a, być może, zobaczy swoją córkę. Zobaczyła nieprzebrany tłum wchodzący do kościoła, a w kościele paliły się świece na wszystkich ołtarzach. W pewnym momencie zauważyła własne dziecko, które wchodziło dźwigając olbrzymie wiadra pełne wody. Krzyknęła „Córko, co to dźwigasz i dlaczego?”. Usłyszała w odpowiedzi: „Matko, to są twoje łzy – ja chodzę i je muszę zbierać. Proszę Cię, przestań płakać – tak nie wolno”. Matka zrozumiała i zaprzestała”

Zbliżają się dni zadumy i refleksji „Wszystkich Świętych” i „Dzień Zaduszny”. Pomyśmy, czy warto nienawidzić, obmawiać, patrzeć wilkiem jeden na drugiego. Przecież można inaczej – można żyć w zgodzie i miłości, można budować, a nie niszczyć. Należy zawsze pamiętać o naukach płynących z przepięknej pieśni „Salve Regina”, a po polsku „Witaj Królowo Nieba Matko Litościwa”, a także tak wymownego zawołania „Memento Mori” – Pamiętaj o śmierci.

Franciszek

Imię i Nazwisko do wiadomości redakcji

Ze starej fotografii P. Czesława Kozdroja, Turobin



Czesław Kozdrój
w czasie służby wojskowej.
1952 r. Braniewo



Turobin lata 50-te.
Stoją od lewej: Czesław Kozdrój,
Stanisław Romański, Lucjan Tyburski



Turobin lata 50-te. Stoją od lewej (górze):
Stanisław Lebowy, Tadeusz Portka; od lewej (dół):
Czesław Kozdrój, Zygmunt Przekaza, Karol Szarlip

Zdjęcia ze zbiorów P. Czesława Kozdroja, Turobin

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś.p. Grzegorz Kędra

*„Czuwajcie,
bo nie wiecie,
kiedy Pan wasz
przybędzie”*

We wtorek, 28 września późnym wieczorem dotarła do nas tragiczna i abstrakcyjna wręcz wiadomość. W wypadku samochodowym zginął Grzegorz Kędra. Miał 21 lat. Grzesio, bo tak był nazywany przez niemal wszystkich, którzy go znali, mieszkał w Czernięcinie. Tu uczęszczał do szkoły podstawowej. Kontynuował naukę w Gimnazjum, później w ZSOiZ im. Jana Zamoyskiego w Turobinie. Dał się poznać, jako człowiek uprzejmy, serdeczny wobec wszystkich i uczciwy. Posiadał szeroką wiedzę z wielu dziedzin, szczególnie bliskie mu było wszystko to, co choć w minimalnym stopniu wiązało się z komputerami i elektroniką. Był bardzo religijny, współtworzył w Czernięcinie oddział Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, później został pełnoprawnym członkiem tejże organizacji w archidiecezji lubelskiej. Włączał się czynnie w każdy rodzaj aktywności, organizując w szkole spotkania z KSM, przygotowując rozważania w grupie oraz wiele innych. Gdy odnawialiśmy salkę w budynku parafialnym Grzesio wykonał instalację elektryczną. Niewiele w naszych kręgach tak wspaniałych i oddanych osób.

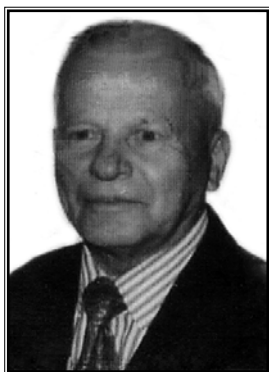
W piątek, 1 października, w szczelnie wypełnionym kościele św. Katarzyny w Czernięcinie pożegnaliśmy naszego tragicznie zmarłego kolegę. Mszy świętej przewodniczył ks. Kan. Bolesław Stępnik – proboszcz, v-ce Dziekan

Turobiński. Obecny był także ks. Marcin Bogacz – wikariusz z Turobina. Przybyliśmy licznie, pogrążeni w żalu, z niedowierzaniem spoglądając na trumnę kolegi Grzesia. Byli przy nim przyjaciele, koleżanki i koledzy ze szkół, Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży reprezentowanego przez władze szczepła diecezjalnego i poczet sztandarowy. Otaczali go nauczyciele, w których imieniu głos zabrał Dyrektor ZSO-iZ w Turobinie P. Marek Majewski. W imieniu naszego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży na mnie spoczął ciężar pożegnania naszego Grzesia. Niewykonalnym zadaniem jest wyrazić ogrom bólu w kilku słowach: „Zostałeś nam swoje wielkie serce i ciężką pracę, która służyła wzrastaniu naszej małej wspólnoty i jej rozwojowi.(...) Nikt z nas nie potrafi pojąć, że już nie staniesz pośród nas w tej widzialnej osobie, do której się przyzwyczailiśmy i mocno przywiązaliśmy będąc jedną, KSM-owską rodziną.

Dzisiaj płacze cała rzesza twoich przyjaciół, kolegów i koleżanek. Jak pisał poeta Stanisław Jerzy Lec „Trzeba wielu lat, aby znaleźć przyjaciela. Wystarczy chwila, by go stracić”. Jesteśmy tu z Tobą i płaczemy nad tak niepowetowaną stratą. Nie ma wśród nas nikogo Grzesiu, kto mógłby o Tobie powiedzieć coś niepochlebnego, czy coś złego. Byleś, ciężko mówić o Tobie „Byleś” dobrym i uczciwym człowiekiem. Prawda u Ciebie zajmowała miejsce priorytetowe. Bóg i Kościół Święty były zawsze dla Ciebie najważniejszymi, właściwie jedynymi drogowskazami na tak boleśnie przerwanej drodze Twojej ziemskiej wędrówki. Drodze życia, która często bywała dla Ciebie wyboista i kręta. Nie zgubiłeś jednak celu, jaki te drogowskazy ci wskazywały. Żyć w niebie z Panem Bogiem, który zbyt wcześniej zawołał: „Przyjdź do Mnie”. Pozostałeś nam smutek i żal, ale w naszych sercach zamieszkałeś na zawsze i bardzo szczególnie. Pamięć o Tobie będzie w nas wciąż żywa. (...)Niech Ci nasza, Czernięcińska ziemia lekką będzie. Do zobaczenia tam u Ciebie, w domu Ojca.” Paweł Jonasz, Czernięcin

Paweł Jonasz, Czernięcin

Jego pasją była muzyka... – wspomnienie o ś.p. Edwardzie Dziedzicu



Ś.p. Edward Dziedzic

Dnia 15 września w szpitalu im. Jana Pawła II w Zamościu zmarł P. Edward Dziedzic, kolejna znana i ceniona postać społeczności turobińskiej. Przeżył 80 lat. Urodził się 3 maja 1930 r. w Zamostku – gmina Gorzków.

Całe prawie swoje życie zawodowe związał z Gminną Spółdzielnią – „Samopomoc Chłopska” Turobin, w której w okresie świetności zatrud-

nionych było ponad 200 osób (wcześniej pracował przez 3 lata w Wysokiem). Pracę w Turobinie rozpoczął 1 lipca 1954 roku. Na emeryturę przeszedł w 1991 roku.

W Gminnej Spółdzielni pełnił różne funkcje. Był dwukrotnie kierownikiem piekarni (1954-1958 i 1986-1991). W tym okresie współpracował poprzez „GS” ze szkołami w prowadzeniu dożywiania wśród uczniów. Pracował na stanowisku kierownika Wytwórni Wód Gazowanych w latach 1958-1967 i 1972-1974. W 1974 roku został Kierownikiem Składu Materiałów Budowlanych. Uchodził za dobrego, wzorowego pracownika, sumiennie i uczciwie wypełniającego swoje obowiązki. Oprócz pracy zawodowej interesował się muzyką. Już w 1950 roku założył zespół



P. Edward Dziedzic.
Zdjęcie z młodości

muzyczny, który uświetniał bale maturalne (studniówki), Sylwestry, wesela, choinki dla dzieci zarówno w Turobinie jak i na terenie całej gminy. W skład zespołu wchodził m.in. Edward Bochniak, Jan Kwiatkowski, Tadeusz Kaliniak z Przedmieścia, Józef Lepiech z Olszanki, Józef Radej, Tadeusz Kotuła, Marian Szumski z Załawcza, Bronisław Styk z Tarnawy, Mieczysław Oszust z Nowego Dworu, Józef Szuba z Gródek i inni.



Podczas balu sylwestrowego 1974 r.
Pierwszy z lewej: P. Edward Dziedzic (gra na akordeonie).

Zespół aktywny był przez blisko 50 lat. Muzyką i śpiewem porywał do tańca, umilał różnego rodzaju imprezy, brał udział także w uroczystościach gminnych. Większość z nas zapewne pamięta pochody 1-majowe z udziałem orkiestry P. Dziedzica.

P. Edward Dziedzic angażował się również w życie społeczne miejscowości. Cenił ludzi, którzy podejmowali ważne inicjatywy, starając się przez to o pozyskiwanie określonych środków dla Turobina i Gminy. Wolne chwile poświęcał na czytanie książek, również tych związanych z historią Turobina, gminy, parafii. Często spotykał się ze ś.p. P. Wojciechem Bugałą, dyskutując na wiele interesujących tematów.

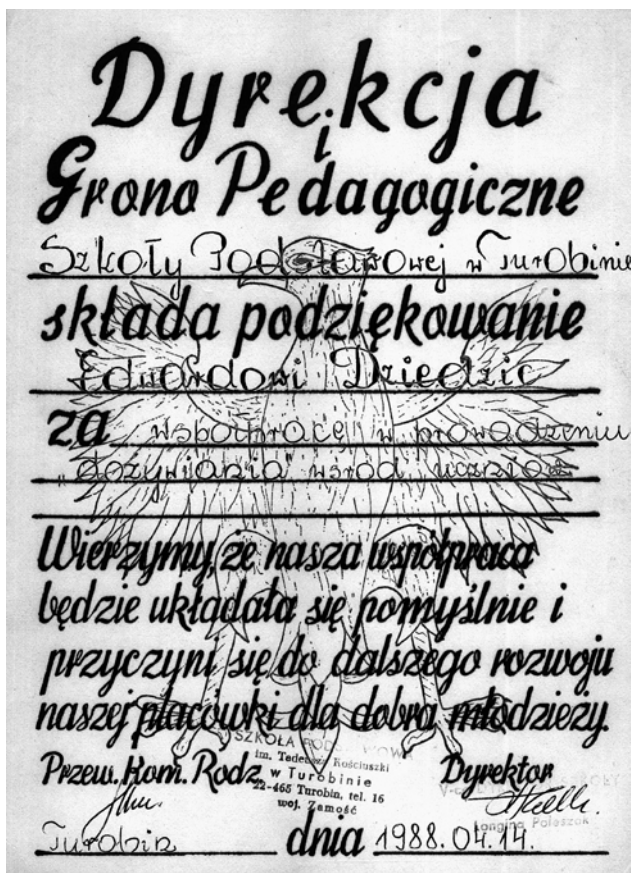
Z żoną Czesławą przeżył w małżeństwie 56 lat. Wychowali wspólnie 3 dzieci, doczekali wnuków. Przypominamy sobie spotkania organizowane z racji Złotego Jubileuszu Małżeństw w kościele św. Dominika i Remizie OSP, w których dwukrotnie uczestniczyli.

Żegnaliśmy P. Edwarda 21 września 2010 r. przy pięknej słonecznej pogodzie i dźwiękach żałobnych utworów orkiestry z Zaburza.

Będąc w najbliższych dniach na cmentarzu, odwiedzając naszych bliskich zmarłych, pamiętajmy także w modlitwie o ś.p. Edwardzie.

Adam Romański

Zdjęcia ze zbiorów Państwa Dziedziców, Turobin



INFORMACJA O PROCESIE DOTYCZĄCYM NIEWAŻNOŚCI MAŁŻEŃSTWA KANONICZNEGO

Wiele osób zgłasza się do Sądu Metropolitalnego w Lublinie z wnioskiem o zbadanie ich sprawy. Przeczująco, ale chcą mieć pewność, że w ich związku nie doszło – z prawnego punktu widzenia – do zawarcia sakramentalnego małżeństwa. To jedyne rozwiązanie, jeśli alternatywą ma być zamknięta droga do sakramentów.

Sąd kościelny może orzec, że małżeństwo było nieważne zawarte. Nie wolno używać terminu „rozwód kościelny”, bo nie ma rozwodów w Kościele. Nie wolno też używać sformułowania „unieważnienie małżeństwa”. Unieważnia się, bowiem coś, co było ważne, a sąd kościelny stwierdza,

że małżeństwa, od strony prawnej, nie było. Jeżeli ktoś otrzyma w sądzie kościelnym wyrok stwierdzający nieważność małżeństwa, to oznacza, że osoba ta nie zawarła ważnego małżeństwa kanonicznego. Błędna terminologia może prowadzić do tworzenia skojarzeń, że można rozwiązać każde małżeństwo. Małżeństwo ważne zawarte jest nierozdzielalne. Jest to zasada pochodząca z prawa Bożego. Jeżeli więc odbyła się ceremonia zawarcia małżeństwa, uważa się, że było ono ważne zawarte i dopiero specjalna procedura sądowa, zakończona wyrokiem może obalić to domniemanie.

Ojciec Św. Jan Paweł II w jednej z wypowiedzi na temat nierozzerwalności małżeństwa przypominał, że żadna ludzka władza, „nawet Następca św. Piotra, nie może kwestionować nierozzerwalności tego sakramentu, gdyż nie ma on żadnej władzy w odniesieniu do prawa Bożego”.

Przyczyny nieważności

Są trzy grupy okoliczności, które mogą mieć wpływ na to, czy małżeństwo było ważne zawarte. Jedną grupą to są przeszkody małżeńskie. Do katalogu tych przeszkód należy, np. pokrewieństwo, powinowactwo, pokrewieństwo prawne, czyli adopcja, różnica religii, wiek i jeszcze kilka innych. Drugą grupą okoliczności to są wady oświadczenia woli, czyli defekty konsensu małżeńskiego. Najważniejszą rzeczą przy zawarciu małżeństwa jest, żeby mężczyzna i kobieta wyrazili wolę zawarcia ze sobą małżeństwa, ale niestety taka decyzja może być wadliwa. Wady decyzji o zawarciu małżeństwa mogą wynikać z choroby psychicznej, z niezdolności do zrealizowania obowiązków małżeńskich. Może to być związane z wprowadzeniem w błąd, oszustwem, podstępem, wykluczeniem jakiegoś istotnego elementu małżeństwa, np. potomstwa, nierozzerwalności czy wierności. Trzecią grupą okoliczności jest związana z samą formą prawną zawarcia małżeństwa. Małżeństwo musi być zawarte przed uprawnionym duchownym i w obecności świadków. Najczęściej w naszej praktyce procesy prowadzi się z racji zaistnienia okoliczności związanych z decyzją o zawarciu małżeństwa. Decyzja ta bardzo często jest wyrażana przez osoby, które nie są w stanie wypełnić swoich zobowiązań małżeńskich, czyli nie powinny w ogóle zawierać małżeństwa. Najwięcej spraw jest z powodu niezdolności do wypełnienia obowiązków małżeńskich wynikających z niedojrzałości, nałogów, uzależnień (alkohol, narkotyki, hazard, internet).

Wniesienie skargi

Proces rozpoczyna się wniesieniem skargi powodowej (wniosku), która powinna zawierać nazwiska i adresy stron procesowych, wskazanie, czego i od kogo się żąda, krótkie uzasadnienie żądania oraz wskazanie materiału dowodowego. Jako załączników wymaga się: świadectwa ślubu kościelnego, dokumentów dotyczących rozvodu cywilnego (pozwu o rozwód i wyroku – o ile został orzeczony) oraz dokumentów potwierdzających faktyczne zamieszkanie stron. Skargę należy złożyć w sądzie w dwóch egzemplarzach (załączniki w jednym). Bezpłatną poradę, jak napisać skargę można uzyskać w kancelarii Sądu. Niestety, pisma procesowe, sporządzane w różnych kancelariach świeckich, pomimo, że niejednokrotnie były sownie opłacone, często nie spełniają wymogów prawa kanonicznego.

Proces bez rozpraw

Po przyjęciu skargi sędzia stawia pytanie, czego będzie dotyczyło postępowanie. Zwykle ma ono formę pytania: czy w danym przypadku można udowodnić nieważność małżeństwa stron z tytułu (przyczyny)...? Dowodami są zeznania stron i świadków, dokumenty, opinie biegłych sądowych oraz domniemania. Strona pozwana, uchylająca się od wzięcia udziału w procesie, może zostać pominięta, musi jednak być zawiadamiana o trwającym procesie. Przesłuchania odbywają się jedynie

w obecności sędziego i notariusza. Nie ma w kanonicznym procesie małżeńskim „rozprawy”, na którą byłyby wezwane jednocześnie strony i świadkowie. Zapewnia to większy komfort zeznającym, minimalizuje stres związany ze spotkaniem z osobami małżonków lub ich krewnych, z którymi niejednokrotnie procesujące się strony pozostają w konflikcie. W badaniu ważności małżeństwa bardzo często korzysta się z opinii biegłych sądowych. Są to przede wszystkim psychologowie, psychiatrzy i seksuologowie.

Podwójny wyrok

Po zebraniu dowodów sędzia daje możliwość stronom do zapoznania się z całością zebranego materiału i ewentualnego zgłaszania nowych dowodów i uwag, po czym z materiałem dowodowym zapoznaje się obrońca węzła małżeńskiego. Kolejnym etapem jest wydanie wyroku. Poszczególne sędziowie zapoznają się kolejno z aktami sprawy. Następnie zbierają się na posiedzeniu, na którym wyrok zapada większością głosów. Sędzia, aby głosować za nieważnością małżeństwa, musi osiągnąć moralną pewność co do nieważności. Każda wątpliwość jest rozstrzygana jako głos przeciwko tezie o nieważności małżeństwa.

Wyrok za nieważnością małżeństwa podlega z urzędu apelacji w sądzie II instancji (dla Sądu Lubelskiego jest to Sąd Metropolitalny w Warszawie), mogą również zawsze apelować strony. Dopiero dwa wyroki za nieważnością czynią orzeczenie prawomocnym i dają stronom zezwolenie na zawarcie sakramentalnego małżeństwa. Może się również zdarzyć, że nowe małżeństwo będzie mogło być zawarte jedynie za zgodą władzy kościelnej, tzn. ordynariusza lub sądu.

Nie wiercie plotkom

W sytuacji kryzysu małżeńskiego zawsze pojawia się stres i wątpliwości. Często słyszy się również stwierdzenie, że nie warto starać się o rozpatrzenie kwestii ważności małżeństwa w Sądzie Metropolitalnym, bo rzekomo „Kościół żąda za taki proces fortuny” i wiele osób wybiera życie na bakier z Panem Bogiem. W rzeczywistości opłata procesowa, którą ponosi strona wnosząca sprawę, w Sądzie Lubelskim I instancji wynosi maksymalnie 800 zł, w II instancji – 400 zł. Czasem dodatkowe koszty wynikają z konieczności powołania biegłego (200 zł). Opłata zazwyczaj wnoszona jest w całości na początku procesu, może być zmniejszona na zaopiniowany przez proboszcza wniosek strony lub rozłożona na raty. Czas trwania procesu w Sądzie Lubelskim (w dwóch instancjach) to około półtora roku.

Pracownicy Sądu Metropolitalnego w Lublinie udzielają bezpłatnie porad prawnych w sprawach małżeńskich w kancelarii sądu, od poniedziałku do piątku w godz. 10.00-13.00.

Sąd Metropolitalny w Lublinie

- Przyjęcia interesantów od poniedziałku do piątku (z wyjątkiem świąt kościelnych) w godz. 9.30-13.30.
- Bezpłatne porady prawne w tych dniach w godz. 10.00-13.00,
- tel. 81 -532-36-33 fax 81 -534-61 -41
- e-mail: oficjal@kuria.lublin.pl

Internet: http://kuria.lublin.pl/www/Sad_Metropolitalny



Informacje na temat udzielania sakramentów świętych w parafii św. Dominika w Turobinie

CHRZEST

1. Sakrament Chrztu udzielany jest w Parafii Turobin w II niedzielę miesiąca, podczas Mszy Świętej o godz. 10:00, oraz w uroczystość Świętego Szczepana i Poniedziałek Wielkanocny
2. Chrzest należy zgłosić najpóźniej na początku tygodnia przed niedzielą chrzcielną (przed Świętami dwa tygodnie wcześniej). Należy przy tym okazać akt urodzenia z USC. W przypadku dzieci spoza parafii Turobin wymagana jest pisemna zgoda własnego proboszcza.
3. Rodzice i chrzestni zobowiązani są do uczestnictwa w katechezie przedchrzcielnej (w naszej parafii konferencje dla rodziców i chrzestnych odbywają się w sobotę przed II niedzielą miesiąca na godzinę przed wieczorną mszą św. (godz. 17:00 czas letni, 16:00 czas zimowy), oraz przystąpienia do sakramentu pokuty i pojednania.
4. Rodzicami chrzestnymi mogą być praktykujący katolicy, którzy przyjęli sakrament bierzmowania. Powinni okazać stosowne zaświadczenie od proboszcza własnej parafii. Z funkcji rodziców chrzestnych wykluczone są osoby:
 - a. niepraktykujące
 - b. praktykujące w cywilnych związkach małżeńskich
 - c. uczniowie objęci obowiązkiem katechezy a nie uczestniczący w niej.
5. Akt chrztu jest spisany i podpisywany przez rodziców i rodziców chrzestnych w ciągu tygodnia przed niedzielą chrzcielną w godzinach pracy kancelarii. W wyjątkowych wypadkach rodzice chrzestni spoza parafii mogą złożyć podpisy w dniu chrztu świętego.
6. Prosimy o punktualne przybycie na mszę świętą, oraz zabranie ze sobą tzw. białej szaty i świecy chrzcielnej.
7. Chrzest jest włączeniem do Kościoła i powinien być dniem radości całej rodziny. Najpiękniejszym darem dla dziecka jest modlitwa i przyjęcie Komunii Świętej w jego intencji przez wszystkich najbliższych.
8. W przypadku uzasadnionych wątpliwości, czy dziecko zostanie wychowane w duchu wiary katolickiej, chrzest może zostać odłożony.

MAŁŻEŃSTWO

1. Narzeczeni mają obowiązek zgłosić się do kancelarii parafialnej najpóźniej na trzy miesiące przed planowaną datą ślubu.
2. Ślub ważnie można zawierać tylko na terenie własnej parafii narzeczonego lub narzeczonej. Do ślubu w innych kościołach parafialnych wymagana jest specjalna zgoda własnego proboszcza narzeczonego lub narzeczonej (tzw. "LICENCJA"), którą można otrzymać dopiero po zakończeniu formalnego przygotowania do sakramentu małżeństwa.
3. Zgłaszając się po raz pierwszy do kancelarii narzeczeni przynoszą ze sobą następujące dokumenty:
 - a. dowód osobisty
 - b. aktualne świadectwo chrztu (nie starsze niż 6 miesięcy)
 - c. świadectwo bierzmowania (jeżeli ten sakrament nie jest odnotowany na świadectwie chrztu)
 - d. w przypadku wdowców akt zgonu poprzedniego małżonka
 - e. świadectwo religii z ostatniej klasy

4. Przygotowanie duchowe i poprawne do małżeństwa obejmuje:
 - a. dwukrotną spowiedź – po zgłoszeniu na zapowiedzi oraz w ostatnim tygodniu przed ślubem
 - b. udział w 10 konferencjach przedmałżeńskich, (konferencje w naszej parafii prowadzone są po uprzednim ogłoszeniu z ambony). Spotkania z doradcami zawsze w ostatnią niedzielę miesiąca o godz. 9.00 na starej plebanii (konferencje 2,8,10).
 - c. trzy indywidualne spotkania w Parafialnej Poradni Rodzinnej (należy umawiać się z doradcami na konferencjach ogólnych).
5. W ostatnim tygodniu przed ślubem narzeczeni zgłaszają się do kancelarii parafialnej w celu spisania aktu ślubu przedstawiając następujące dokumenty:
 - a. indeks odbycia nauk przedmałżeńskich z wpisem drugiej spowiedzi przedmałżeńskiej
 - b. licencję, jeżeli związek zawierany jest poza własną parafią
 - c. zaświadczenie z USC uprawniające do tzw. ślubu konkordatowego lub odpis aktu wcześniej zawartego ślubu cywilnego.
6. Filmowanie i robienie zdjęć podczas uroczystości ślubnej podlega przepisom liturgicznym i musi być wcześniej uzgodnione z duszpasterzem.

SAKRAMENTY CHORYCH

Sprawując duszpasterstwo chorych, Kościół służy samemu Chrystusowi w cierpiących członkach Mistycznego Ciała. Spełnia on polecenia Pana Jezusa, by troszczyć się o chorych i naśladuje Jego przykład. Jezus bowiem „przeszedł dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich”. Troskę tę okazuje Kościół nie tylko odwiedzając chorych, lecz także podnosząc ich na duchu przez sakrament namaszczenia i pokrzepiając sakramentem Eucharystii. Czyni to w czasie trwania choroby oraz wtedy, gdy chorzy znajdują się w niebezpieczeństwie śmierci.

Sakramentu namaszczenia chorych udziela się chorym, namaszcząc ich na czole i dłoniach poświęconym olejem z oliwek wymawiając następujące słowa:

**PRZEC TO ŚWIĘTE NAMASZCZENIE NIECH PAN
W SWOIM NIESKOŃCZONYM MIŁOSIERDZIU
WSPOMOŻE CIEBIE ŁASKĄ DUCHA ŚWIĘTEGO.
PAN, KTÓRY CI ODPUSZCZA GRZECHY,
NIECH CIĘ WYBAWI I ŁASKAWIE PODŻWIGNIE.**

Sakrament namaszczenia chorych sprawowany jest w sposób uroczysty przez kapłana w Światowy Dzień Chorego, który ostatnio w naszej parafii z racji pogody jest przeniesiony na dzień 13 maja.

Sakramentu pokuty i Eucharystii (jeśli jest taka potrzeba – namaszczenia chorych) udzielamy chorym w Adwencie i w Wielkim Poście po uprzednim zgłoszeniu – w kancelarii.

W sytuacjach nagłych sakramentu namaszczenia udzielamy w każdej chwili.

Gdy kapłan przybywa do domu chorego z Najświętszym Sakramentem, stół powinien być nakryty białym obrusem, zapalone dwie świece, a rodzina cała (w miarę możliwości) powinna uczestniczyć w modlitwie w intencji chorego.

POGRZEB KATOLICKI

1. Pogrzeb jest czynnością liturgiczną nawiązującą do religijności zmarłego i wyrazem wiary jego rodziny.
2. Obrzędy pogrzebowe zatwierdzone przez Stolicę Apostolską przewidują kilka form liturgii np.: Msza św. lub bez niej (w zależności od poziomu religijnego zmarłego i okoliczności jego śmierci).
3. Formalności związane z pogrzebem, po uprzednim uzgodnieniu daty i godziny, rodzina załatwia w kancelarii parafialnej, przedstawiając następujące dokumenty:
 - a. akt zgonu od lekarza i z USC
 - b. informację o przyjęciu sakramentów św. (dokument od kapelana szpitalnego lub od duszpasterza z parafii o zaopatrzeniu zmarłego w domu rodzinnym)
 - c. pisemną informację o zmarłym wystawioną przez właściwego ks. proboszcza (jeżeli zmarły zamieszkiwał poza terenem parafii Turobin).
4. Modlitwa, a zwłaszcza pełne uczestnictwo we Mszy św. pogrzebowej (przyjęcie Komunii św.) jest najcenniejszym darem dla zmarłego.

5. Zachęcamy uczestników pogrzebu – szczególnie najbliższą rodzinę, do odbycia wcześniejszej spowiedzi np. w czasie Mszy św. porannej.
6. Także po pogrzebie należy zmarłym zapewnić stałą pomoc modlitewną polecając ich Miłosierdziu Bożemu:
 - a. Msza św. w 7 lub 30 dzień po śmierci
 - b. Msza św. Gregoriańska (30 Mszy św. odprowadzanych codziennie)
 - c. Msza św. comiesięczna
 - d. Msza św. w rocznicę śmierci
 - e. Msza św. w innych terminach (np. w dzień imienin)
 - f. „Wypominki” w miesiącu listopadzie

Pogrzeb katolicki nie przysługuje tym, którzy świadomie i dobrowolnie zerwali łączność z Kościołem lub zmarli bez pokuty w gorszących okolicznościach albo z pogardą dla religii Kościoła, uparcie odmawiając przyjęcia sakramentów.

Przygotował:

ks. Dziekan Władysław Trubicki

Polecamy Słowo Boże

Tekst – Komentarz – Rozważanie

Osobom pragnącym codziennie korzystać z tekstów biblijnych dla osobistej lektury, modlitwy i medytacji, polecamy strony internetowe:

www.biblia.pl – zawiera m.in. w całości Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu dostępne w Internecie

www.biblia.wiara.pl – zawiera teksty biblijne, komentarze i wyjaśnienia, archeologię biblijną

www.biblista.pl – zawiera bogactwo materiałów dotyczących Biblii, jej czytania, rozważania, medytacji

www.lectiodivina.pl – propaguje coraz popularniejszą modlitwę Słowem Bożym – lectio divina strona – owoc pochylania się nad słowem Bożym grup biblijnych w Krakowie, Wrocławiu, Gdańsku

www.swietypawel.pl – zawiera opis życia, listy, podróże, duchowość św. Pawła, myśli Papieża Benedykta XVI o św. Pawle

www.obecni.net.pl – serwis katolicki dla młodzieży

www.oltarz.pl – dla ministrantów

Opoka – Laboratorium Wiary i Kultury

Kompendium wiedzy ekonomicznej dla duchownych i świeckich

Serwis Edukacji Ekonomicznej – www.ekonomia.opoka.org.pl

Kontakt z serwisem: marketing@opoka.org.pl

- Przeczytaj dokumenty społecznej nauki Kościoła z dziedziny ekonomii
- Poznaj przedsiębiorców działających etycznie, realizujących w praktyce wskazania nauki społecznej Kościoła
- Przeczytaj, sprawdź, rozważ, jak efektywnie zarządzać budżetem gospodarstwa domowego
- Sprawdź aktualności ze świata ekonomii i finansów, zajrzyj do przeglądu prasy
- Skorzystaj z porady prawnej lub finansowej, dowiedz się, jak pozyskać fundusze europejskie dla twojej parafii, wydrukuj przydatne formularze
- Opisz swoje doświadczenia w zarządzaniu parafią i podziel się nimi z innymi proboszczami

Projekt dofinansowany ze środków Narodowego Banku Polskiego

WAŻNE TELEFONY

Ks. Dziekan Władysław Trubicki tel./fax 84/6833350

Ks. Marcin Bogacz 84/6833355

Ks. Marek Janus 84/6833400

P. Leszek Tomiło – kościelny 84/6833651

P. Krzysztof Polski – organista 84/6833481

Redakcja Dominika – P. Adam Romański 84/6833322

Kancelaria Parafialna czynna:

Dni powszednie: 7.30 – 8.30

Niedziele i święta: po mszach świętych

Kwartalnik parafii pw. św. Dominika w Turobinie

Adres redakcji: ul. Kościelna, 23-465 Turobin

Skład redakcji: Adam Romański – red. naczelny, Dorota Koziółkiewicz, Michał Romański,

Anna Góra, Agnieszka Buszowska, Urszula Sawa, Anna Gajak-Mróz, Ks. Władysław Trubicki, Marek Banaszak – fotograf

Konto parafii św. Dominika w Turobinie: Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie O/Turobin 45 8200 1047 2005 4700 0127 0001.

Skład i druk: Drukarnia Alf-Graf, ul. Abramowicka 6, 20-442 Lublin, tel./fax 81 53 215 12

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść nadesłanych artykułów.

„Dominik Turobiński” i zdjęcia z prowadzonych prac w parafii dostępne są na stronach internetowych:

www.turobin.kuria.lublin.pl, www.turobin@diecezja.lublin.pl

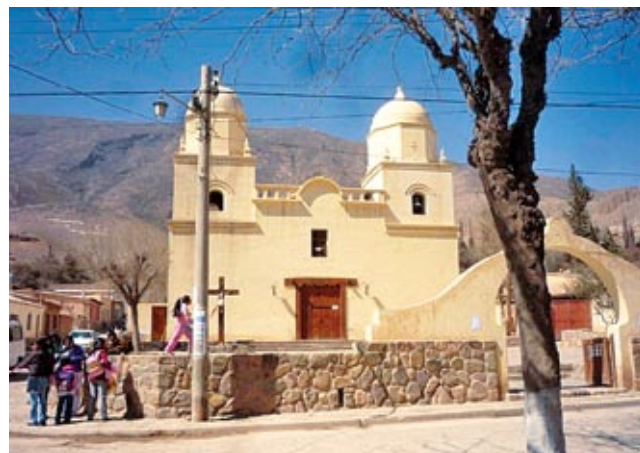
FOTOREPORTAŻ V – Zdjęcia różne



Z kaktusem w tle, Purmamarca -
z Argentyny pozdrawia Sylwia Krukowska



Kościół w Cordobie, (Argentyna)
bez wieży.



Przed kolejnym z kościołów
w Argentynie



Ojciec Albin Łyda w kapliczce Św. Marka
– Turobin wakacje – 2010 r.



Nowy odcinek drogi Turobin – Kol. Guzówka – 2010 r.



Rajd rowerowy 2010 – Nasza grupa przed startem – Turobin 12.09.2010 r.



Po 20-km. osiągnęliśmy metę w Hoszni Ordynackiej



Górski cmentarz,
Purmamarca w Argentynie



Nowa tablica na grobowcu
Ks. Ryszarda Ślabczyńskiego
– Cmentarz w Turobinie



Mogiły żołnierskie na cmentarzu Św. Elżbiety
– pamiętajmy o nich 11 listopada

